GONIEC OBOZOWY



PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

Rok III W obozie, dn. 1 lutego 1942 r. Nr 3 (35)

Wielkości, gdzie twoje imię?

ROK 1863 stoi na przełomie naszych dziejów; stara Polska umiera — nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie — powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pożogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 roku. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare, — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1,8,6,3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując dusze nowego, popowstaniowego Polaka, — nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków roku 1863 rodzi się inna Polska z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, iż dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863.

. . . .

GDY badam tę epokę i porównywam ją z innymi, to śmiało powiedzieć mogę: ludzie byli wówczas wulkanami, biło w nich to, co w nich żyło, — pogarda, niechęć, nienawiść, zbliżona prawie do wojny domowej.

. . . .

GDYM czytał, gdym szukał, gdym badał, natrafiałem powoli na to, co cały ruch trzymało tak długo. Nie mogłem się pogodzić, by małość wielkich rzeczy dokonać mogła, by samo szaleństwo, sama śmieszność zdołała zmusić, aby wielkie państwo cara, mające na swe usługi olbrzymie tysiące żołnierza, olbrzymią technikę pracy państwowej, więzienia i baty, rok cały, całe 365 dni toczyło z wysiłkiem wojnę ze słabością i szaleństwem. Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by walkę tak długo toczyć. Wielkości, gdzie twoje imię?

SZUKAŁEM gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach.

W roku 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba — nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi, Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego.

WIDYWAŁEM ją w różnych muzeach — kawałeczek bibułki z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła pieczęć, co robili ludzie, stojący za tą pieczęcią?

DLA charakterystyki pracy pieczątki i ludzi, strzegących jej powagi i znaczenia w narodzie, przytoczę przede wszystkim parę wspomnień o stanie prac przygotowawczych przed wybuchem powstania. Jeden z wielkich, Miłkowski (Jeż), jeszcze przed wybuchem powstania przyjechał konspiracyjnie do Warszawy i był zdumiony potęgą organizacji. Cała poczta konna, którą jechał, a która zastępowała wówczas nieistniejące prawie koleje, była w rękach organizacji.

»Urzędnik naszego Rządu jedzie, konie zaprzęgać, niech inni czekają«.

»Nasz Rząd jedzie«!

TRĄBKA pocztyliona gra i w lesie wpada w tony mazurka Dąbrowskiego. Cała poczta pracuje, pracuje dla swego Rządu, gdy oficjalnie istnieje inny, z którym ma się toczyć walka zbrojna. Stary mój przyjaciel, Szwarce, opowiadał mi chwilę swego aresztowania przed powstaniem. Miał przy sobie papiery rządowe, czuł, że za chwilę będzie wzięty, i cóż zrobił z papierami? Skoczył do pierwszego lepszego sklepiku, rzucił je na ladę i krzyknął:

»Papiery Komitetu Centralnego, papiery Rządu«!

DZIŚ sprzedanoby te papiery na giełdzie! Wtedy przechowano je z szacunkiem i oddano, komu należało. Jak wielką musiała być już wtedy spoistość społeczeństwa, jak silną chęć dobrowolnego oddania się przymusowi moralnemu, gdy mogły przezwyciężyć przymus materialny, nieledwie cielesny, ciążący tak silnie wtedy na wszystkich Polakach.

. . . .

ROK 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej i wysiłków woli, siły moralnej, — nie treuga Dei (pokój Boży) szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górnymi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu, szkielety —
Widzę, że nie jest on tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia co pełza.

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

JÓZEF PIŁSUDSKI



STEFAN GARCZYŃSKI
(1805 — 1833)

POSTERUNEK NA STRACENIE

(Z cyklu „Sonety wojenne")

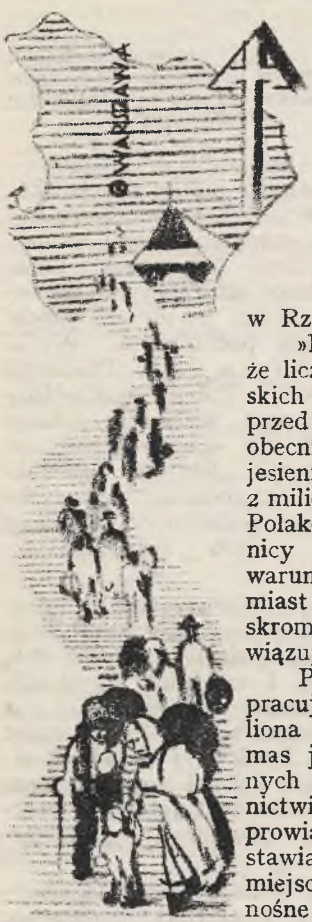
„Wy idźcie! Ja z wyborem zostanę młodzieży,
Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci;
Na znak ogień rozłożym i zapalim wici.
Teraz idźcie! Niech bęben do marszu uderzy!

Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświeci
I za tych modły wzniesie, co w polu zabici!"
Zamilkł — poszli — i ogień błysnął jaśniej — szerzej.

Długo błyskał — żołnierze maszerują drogą —
Znikł — łunę tylko widać, w chmurze malowaną —
Może i oni w niebo przyjęci zostaną?..

Świta. Jeżeli żyją — wnet powrócić mogą.
Przeszedł dzień — przeszło jutro — nowe błysło rano:
Na mszę dajcie! — Zabici — nie widać nikogo!

CIUPASEM NA SAKSY



»Milion Polaków pracuje w Rzeszy« tytułuje swoją wiadomość »Krakauer Zeitung«. »Cudzoziemscy robotnicy w Niemczech«, »Z warunków pracy dla polskich robotników w Niemczech« — to dwa tylko tytuły artykułów z prasy szwajcarskiej, dowodzących zainteresowania się tym zagadnieniem w Rzeszy i poza jej granicami.

»Krakauer Zeitung« pisze, że liczba robotników cudzoziemskich w Niemczech, wynosząca przed wojną z górą pół miliona, obecnie ogromnie wzrosła. Na jesieni liczono ich na ponad 2 miliony, z tego okrągło milion Polaków. Cudzoziemscy robotnicy pracują na tych samych warunkach co Niemcy, natomiast w stosunku do Polaków — skromnie dodaje pismo — obowiązuje specjalne zarządzenie.

Poza tym na rzecz Niemiec pracuje co najmniej półtora miliona jeńców, nie licząc wielkich mas jeńców rosyjskich, używanych do pracy na roli i w górnictwie. Zakwaterowanie i zaprowiantowanie jeńców nie przedstawia specjalnej trudności. Na miejscu pracy stawia się przenośne baraki, żywi się ludzi jednolicie z żołnierskiego kotła i wynagradza z góry ustalonym żołdem. Żołnierz na wsi lub w obozie pracy dostaje 52 fen. dziennie. Pracujący w przemyśle wojennym — 1 mk. Praca trwa 9 godzin dziennie. Na jeńca dziennie przypada gramów 200—250 ciemnego chleba, 50 g margaryny lub marmelady, 1 litr zupy jarzynowej, a na 1500 ludzi — 40 funt. mięsa.

Nieco lepiej jest z robotnikami cywilnymi, którzy dobrowolnie usłuchawszy wezwania służenia Niemcom swą pracą, mogą stawiać niektóre wymagania; nie tyczy to oczywiście robotników-Polaków. Wychodzi się z założenia, że po powrocie do ojczyzny swą znajomością języka niemieckiego oraz urządzeń niemieckich robotnicy cudzoziemscy służyć będą za łącznik pomiędzy Rzeszą a swymi krajami.

Ze względu na trudności w wyżywieniu i pomieszczeniu, wybrano dla robotników system wspólnych kwater i wspólnej kuchni. W olbrzymich halach fabrycznych pracują obok siebie Niemcy, Węgrzy, Kroaci, Belgowie i Polacy. Belgowie są nazywani Flamandami, aczkolwiek w innym miejscu artykułu czytamy, że kiedy korespondent odezwał się do grupy robotnic-Flamandek po francusku, twarze ich rozjaśniły się uśmiechem. Węgrzy, Kroaci i Flamandowie uważani są za przynależnych do narodów zaprzyjaźnionych. »Polacy zajmują specjalne miejsce«. Podczas gdy tamtych spotyka się w sposób wyraźnie koleżeński, traktowanie Polaków jest — jak oświadczono ze strony niemieckiej — »sprawiedliwe, lecz nadzwyczaj surowe«. Polscy robotnicy przybywają tu za pośrednictwem fabryk, których firmy czynne są w gener. gubernatorstwie.

Czas trwania kontraktu pracy określany jest na rok. Robotników z narodów zaprzyjaźnionych wita się po przybyciu do zakładów w sposób uroczysty. Przyrzeka się im nie wygodę, lecz przez pracę nad uzbrojeniem możność czynnego współdziałania w walce, prowadzonej przez Niemcy przy pomocy narodów zaprzyjaźnionych.

Sprawozdawca zwiedzał kolejno obozy Kroatów, Polaków i »Flamandów«. Właśnie zmiana robotnic-Kroatek powróciła z pracy i generalny dyrektor zawołał: »Zaśpiewajcie pieśń!« Akompaniuje dwóch Kroatów na harmonijkach. Kroatki śpiewają, niektóre przy tym ocierają łzy z oczu.

A teraz obóz polski. W pustką stojącym budynku fabrycznym na skraju olbrzymich zakładów zbrojeniowych sale sypialne urządzone są w podobny jak i gdzie indziej sposób — łóżka i szafki — jedynie bielizna pościelowa jest gorsza. W sypialni kobiecej na ścianie widnieje obraz Matki Boskiej. Przy każdym łóżku są podobizny krewnych i pobożne obrazki. Co dwa tygodnie odprawiana jest przez niemieckiego księdza msza św. i wygłaszane kazanie.

Mężczyźni i kobiety noszą na lewej piersi kwadratowy kawałek żółtej materii z literą »P«, oznaczającą Polaków. Oni też zobowiązują się dobrowolnie do rocznej pracy, nie są jednak przyjmowani do wspólnoty zawodowej, nie wysyłają przedstawicieli na imprezy dla niemieckich robotników i są w ogóle od nich odosobnieni. Nie zwaca się do nich przez »Heil Hitler« i nie wymaga się też od nich »deutscher Gruss«. Zasadniczo uposażenie ich nie różni się od innych robotników, nie podlegają jednakże żadnym zaopatrzeniom i ubezpieczeniom społecznym. Na świadczenia społeczne potrącane jest 15% zarobków. Oszczędności mogą być przekazywane za pomocą poczty zakładowej. Kierownictwo zakładów stwierdziło jednakże, że nawet wykwalifikowani robotnicy, zarabiający na godzinę do 90 fenigów, rzadko tylko przekazują swe oszczędności rodzinom w kraju. Trzymają je w swych szafkach, stąd kradzieże i w wyniku karne sankcje przeciwko mieszkańcom całej sali i zakaz wychodzenia na okres dni czternastu.

Stan zdrowotny robotników w obozach znajduje się pod nadzorem. Nowoprzybywający kierowani są do zakładów odwszenia. Robotnikami polskimi opiekuje się jeden lekarz Polak i jeden z Polski pochodzący a mówiący po niemiecku medyk. Stale też czynny jest w obozie dentysta. Chorzy są usuwani z sal sypialnych i pielęgnowani przez sanitariuszy-Polaków na izbach chorych.

Poza pracą wolno Polakom wychodzić do ściśle określonego obszaru wokoło fabryki. Nie wolno odwiedzać restauracyj. Są dla nich przeznaczone i przygotowane specjalne lokale. Celem dostarczenia rozrywki wyświetlane są dla nich w regularnych odstępach czasu tygodniowe przeglądy filmowe, przez głośniki zaś podawane do wiadomości niemieckie komunikaty wojskowe oraz komunikaty specjalne.

Z wydajności pracy Polaków kierownictwo fabryki jest zadowolone. Są oni równie chętni, jak inni cudzoziemcy.

Robotnica (Flamandka) zarabia 35 fen. na godzinę. Tygodniowo daje to 16,80 mrk. Za kwaterę i utrzymanie potrąca się dziennie półtorej marki, tak więc pozostaje 6,30 mrk. Ponieważ nie ma żadnej okazji do wydania tej kwoty, możnaby ją w całości przekazać do domu.

(Dokończenie na str. 4)

NAS JUŻ NIKT NIE ROZŁĄCZY

(CHRYSTUS SIĘ RODZI — CHRYSTOS SIA ROŻDAJE)

Powyższy artykuł został nam nadesłany ze znacznym opóźnieniem, którego przyczyny były zarówno od autora, jak i Redakcji niezależne. Zamieszczamy go więc dopiero dzisiaj jako serdeczne posłanie świąteczne dla kolegów obrządku greckiego, którzy święta Bożego Narodzenia obchodzą dwa tygodnie później od nas — oddając ten piękny artykuł do druku w dniu ich święta Jordanu. *REDAKCJA*



Gdym był mały i nadchodziły święta, w chacie naszej bez podłogi, nakrytej słomą, dużo się mówiło o »wieczerzy«. Było nas troje dzieci, czwarty miał przyjechać na wakacje ze szkół. Każdemu wyznaczyli rodzicę inną dzielnicę wsi, którą miał obejść z »wieczerzą«. Gdy nadchodził wieczór, matka kładła do glinianych misek różne pierogi, gołąbki, grzyby, kutię (gotowana pszenica z tartym makiem i miodem), opłatek, a pod pachę wtykała pszenny pleciony kołacz. Dla Dziubów, Porcenaluków, Semieńczuków i innych. A na odchodnym jeszcze przypominała: zdejm czapkę, powiedz »sława Isusu Chrystu« bo oni Rusini. Powiedz, żeś przyniósł »wieczerzę«. Ucałuj wujka i wujnę w rękę. Nie zapomnij: ojciec i matka proszą, aby byli łaskawi skosztować, dzieci i starszych zabrać i do nas przyjść.

Takeśmy żyli. I oni — gdy zabłysły gwiazdy — przychodzili. Mężczyźni całowali matkę w rękę, kobiety pomagały przy naczyniu, a po wieczerzy kolędowaliśmy razem. Potem starsi rozmawiali, a my, dzieci, hałasowaliśmy na słomie pod stołem i ławami, ażeśmy posnęli. O północy szło wszystko do kościoła na pasterkę. A nazajutrz hurmy chłopaków polskich i ruskich kolędowały pod oknami: »Wśród nocnej ciszy«, »Narodzenie Pana« i inne. Dostawali kołaczyki, orzechy lub grosze. Potem nadchodziły ruskie świeta. Przynoszono nam wieczerzę, szliśmy z rodzicami do krewnych lub sąsiadów Rusinów i po drodze witaliśmy słowami: „Chrystos sia rażdaje“ (Chrystus się rodzi). Odpowiadali: „Sławymo Jeho“ (Wielbimy go). I znowu rozbrzmiewały kolędy pod oknami Rusinów: „Boh sia rażdaje“, „Dywnaja nowyna“.

Dziś widzę jakie to było wielkie, jakie dostojne, ważne. Łączyliśmy się w Bogu, co nas związał węzłami krwi, dając nam wspólną ziemię, wspólną dolę i wspólną słowiańską duszę. I cokolwiek się stanie, cokolwiek ktoś wymyśli, dlaczegokolwiek zechce nas poróżnić, nikt i nic nie zmieni faktu, że na świat przychodzą dzieci z ojców Polaków i matek Rusinek, czy na odwrót z matek Polek i z ojców Rusinów, albo jak kto woli Ukraińców. Jesteśmy braćmi krwi. Braterstwo to odwieczne, plemienne, słowiańskie.

Nasz związek zaistniał jeszcze przed Piastowiczami, jeszcze wówczas gdy jasnowłosa Wanda do Wisły się rzuciła, by nie wyjść za obcoplemieńca, co z jej ręką chciał zgarnąć w posagu słowiańskie ziemie, jeszcze wówczas, gdy z Kijowa szły swaty do króla Chrobrego, by dał swą córkę za żonę kniaziowi Światopełkowi na tron kijowski. Zaglądnijmy do kronik Bizancjum, starosłowiańskich dziejopisów i badaczy. Do dziejów św. Cyryla i Metodego. Zrozumiemy wówczas, że pobyt Chrobrego w Kijowie mógł zmienić oblicze historii świata. On to urzeczywistniał myśl polityczną, której na imię Bałtyk-Morze Czarne. I dziś między innymi o ten sam szlak toczy się walka. To wielka wizja, pod wpływem której powstawał na wschodzie Święty Legion Mickiewicza. Wielkie przed nami zagadnienie, ale niestety niezgłębione. Czujemy tylko jego wiekową wagę.

Wiemy w czyim interesie leży podniecanie wśród nas niezgody i bratobójczych waśni. Znamy go. To ten sam, co „nabija strzelbę i liczy różaniec“, jak mówi Mickiewicz w Konradzie Wallenrodzie. Ale to nie tylko ten jeden. Gdy delegaci Zapadnej Ukrainy zapytali we Lwowie w 1939 r. sowieckich „oswobodzicieli“ o narodowe uprawnienia i cerkiewne sprawy, odpowiedziano im: „My wam swobodę przynieśli, a wy do nas z błahostkami“. „A więc nasze cerkwie to błahostka? Że za narodowy ukrainizm szło się do więzienia na Sołowki to także głupstwo?“ Zrozumieli i zbledli. Poznali straszną omyłkę, poznaliśmy naszą wspólną bolesną niedolę. I szły po kraju szepty i głębokie westchnienia od wsi do wsi, od chaty do chaty,: „Nema Ukrainy, to widdajte nam Polszczu“. Aż tego nam było trzeba, żebyśmy zmądrzeli, byśmy jedni i drudzy zrozumieli, że Polska i Ruś,

CIUPASEM NA SAKSY (Dok. ze str. 3)

Na zakończenie sprawozdawca kreśli typ dyrektora fabryki: jest on w mundurze SS i jest czymś pośrednim między fabrykantem, oficerem i politycznym agitatorem. Ma do rozporządzenia własny samolot. Budowa obozów, wyżywienie, polityczne wychowanie i nadzór personelu zależą od niego.

»Neues Wiener Tagblat« dodaje, że w razie choroby Polak nie ma prawa do zapłaty i utrzymania z wyjątkiem niezawinionego przez niego a stwierdzonego przez badanie lekarskie wypadku przy pracy. W pozostałych wypadkach w razie niemożności pracy ma zastrzeżone jedynie zwolnienie od niej, ale nie jest wówczas płatny. Podobnie nie otrzymuje on żadnych dodatków rodzinnych, ani też zapomogi przy zawieraniu związków małżeńskich, urodzinach dziecka, pośmiertnego, dodatków świątecznych, gratyfikacyj itd. Nie mogą też Polacy korzystać z zakładowego zaopatrzenia na starość.

Polacy mogą w zasadzie otrzymać jedynie najniższe przewidziane w danym zakładzie wynagrodzenie w grupie robotników odpowiadającej ich wiekowi i rodzajowi pracy. Lepiej płatne prace mają być zasadniczo zachowane dla Niemców.

Pomimo tych jedynych w swoim rodzaju postanowień ma być z drugiej strony »jak najbardziej podniesiona ochoczość Polaków do pracy«.

. . . .

Jest naszą największą tragedią narodową, że zarówno przed rokiem 1914, jak i w czasie okresu niepodległości oraz obecnie zmuszeni jesteśmy eksportować nadmiar siły roboczej, nie mającej zastosowania w kraju, i rękami polskiego chłopa i robotnika budować obcy dobrobyt, obcą potęgę, czasami też kuć własne kajdany.

czy Ukraina, to tylko różne nazwy, ale jedna sprawa.

Ostatni Sejm niepodległej Rzeczypospolitej choćby dla dwu przyczyn powinien przejść do historii: po pierwsze, że na nim sędziwy generał Żeligowski zaprotestował przeciw naszej ślepocie w stosunku do bratniego narodu czeskiego, a powtóre, że przedstawiciel Ukraińców uroczyście oświadczył, iż naród ukraiński w tej narzuconej nam wojnie staje u boku narodu polskiego, że sumiennie spełni swój obowiązek wobec wspólnej Ojczyzny, że złoży daninę mienia i krwi, że sprawę wolności Polski naród ukraiński przyjmuje jako sprawę własną.

I przyznajmy, że dopełnili na ogół wszystkiego. Do mobilizacji stawali karnie, wieś bez szemrania i skargi dała konie i wozy, choć w gospodarstwie był okres gorący. To trzeba ustalić w imię prawdy historycznej, bo to ma znaczenie podstawowe na przyszłość. O tych zaś wydarzeniach, które miały miejsce tu i ówdzie, w ostatnich dniach wrześniowej klęski i o tych wynurzeniach, które z ust Pańczyszyna czy innego zawiedzionego profesora padały na Kremlu, nie należy myśleć inaczej, jak tylko o robocie obcych agentów. Ale żołnierz, żołnierz w polskim mundurze z duszą Rusina czy Ukraińca bił się za Polskę w roku 1939 i 1940 mężnie i był dzielnym szeregowcem czy oficerem. Ten Wasyl co konał przy lwowskiej rogatce w roku 1939 zaciskając kurczowo w ręce polski karabin, co żegnał sie ze światem słowami: »Panie podchorąży, przekażcie mojej mamie i siostrom, że ja zginął za Polskę, jakem przysięgał« i ten porucznik Ukrainiec co z niewielkim oddziałem piechurów rozbijał niemieckie czołgi, ci Huculi i Bojki, co przeprowadzali przez Karpaty polskich żołnierzy na Węgry, ci fornale Ukraińcy co wygnanym polskim ziemianom pokryjomu do miasta nosili żywność i ten Ukrainiec Futerko co w Alpach proponował zbiórkę na rannych Polaków w szwajcarskim szpitalu, to są nasi bracia, z których jesteśmy dumni.

I właśnie do nich i im podobnych, jak do braci, gdziekolwiek są, --- w Polsce, Szwajcarii, we Francji czy dalekim Egipcie, a przez nich i do tych co zostali wcieleni w obce szeregi --- do nich dziś odzywa się ich brat, żołnierz polski z bratnim słowem:

Chrystos sia raždaje!

Kość Lewicki, zdaje się, kiedyś we Lwowie, na wspólnym zebraniu powiedział: »Wy macie cudną Warszawę, wielką, majestatyczną. (Dziśby dodał -- męczeńską, bohaterską). Kochacie ją i to zrozumiałe. My mamy nasz święty Kijów, owiany duchem modlitwy. Tam rozdzwonione cerkwie nasze, tam stare bohaterskie dzieje nasze, tam nasza dusza, serce i sumienie. Kochamy Kijów i tęskno nam za nim! Ale też mamy --- wy i my --- najcudniejsze na świecie miasto --- Lwów. Jednakowo go kochamy, jednakowo nam drogi, jednakowo nasz. My go zbudowali, wy go wybronili. Czyż nie znaczy to, że on ma być spójnią naszą, że brać nam z niego miłość życia, a nie wyrok śmierci«. To co podstawą wielkości wspólnej, a nie upadku, co daje siły, a nie osłabia je.

Dziś w tym Lwowie milczą dzwony. Milczą w naszej katedrze i u Waszego świętego Jura. Milczą w cerkwi wołoskiej, w ormiańskiej katedrze i u Ostrobramskiej na Łyczakowie. Milczą gdy się Chrystus rodzi, nie dzwonią gdy Boh sia raždaje. Dziś ciemno w oknach domów ludowych T.S.L. po wsiach i ciemno w domach Ridnej Szkoły i Proświty. Ale my tam wrócimy na ziemię naszych ojców. Uderzymy w milczące dziś dzwony. »Te Deum laudamus« i »Hospody pomyłuj« rozbrzmiewać będą w świątyniach naszych i ręce się splotą w bratnim uścisku. Wierzcie i módlcie się z nami, by ten dzień przyśpieszyć, wy bracia i koledzy od Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa, Kołomyi i Husiatyna, czy Tarnopola. Czy widzicie, że Chrystus się raždaje i że obie swe rączki wyciąga do obu naszych narodów, chce błogosławić nam i naszej zgodzie? Więc oczyśćmy serca.

P. A.

KOMUNIKATY

C. O. P. A. posiada na składzie pamiątkowe ryngrafy M. B. Częstochowskiej, wykonane b. starannie w brązie wg projektu pdch. Tad. Fussa z 6 K. p. s. p.

Ryngraf wys. 10 cm w cenie 6.50 fr. szw.

Zamówienia należy kierować na przekazach pocztowych, przesyłając należność z podaniem dokładnego adresu i zaznaczeniem: „Ryngraf 10 cm wysoki, szt. . . . . fr.. pod adresem: kpt. A. Potoczek, Elgg b. Winterthur, Kt. Zürich.

Na dary lub pamiątki, mające reprezentować oddział lub obóz, przeznaczone dla świątyń, gmachów publicznych itp., mogą być zamawiane pojedyńczo ryngrafy, wykonane wg tegoż projektu o wys. 17,5 cm i 35 cm.

*

Zakupimy, lub wymienimy na inne nr 2 z 1940 r. (z Paderewskim) i nr 5 z 1941 r. „Gońca Obozowego". Poza tym poszukujemy nr: z 1940 1—4; z 1941: 5, 6, 7, 9

Redakcja

NASZE SYLWETKI



W SZWAJCARII...



W ANGLII...



(od 10 do 25 stycznia 1942)

Napór wojsk rosyjskich na całej długości frontu wzmaga się. Pękł pierścień obrony niemieckiej w Możajsku, po zdobyciu którego marszałek Żukow minął historyczne pola Borodina i nęka szybkimi ruchami wroga, cofającego się na Wiaźmę. Równocześnie północne skrzydło rosyjskie posuwa się naprzód wielkim manewrem na linii Nowgoro --- Chołm, podczas gdy na południu marszałek Timoszenko bije całą potęgą na linię Oreł --- Kursk --- Charków. Na Krymie zdobyli Niemcy z powrotem Teodozję, co jednak zdaje się nie mieć żadnego wpływu na ogólny przebieg wielkich działań wojennych. Rosjanie, gdziekolwiek uderzą, muszą przełamywać potężne linie obrony, rozbudowane przez organizację Todta,twórcy linii Zygfryda. Rada Komisarzy Ludowych mianowała w wojsku sowieckim, począwszy od dnia 1 listopada ub. r. 162 nowych generałów. Są to przeważnie starzy oficerowie carscy, którzy stali poza ruchem partyjnym. Natomiast po przeciwnej stronie widzimy u wielu generałów niemieckich objawy chorób, które w wypadku marszałka Reichenau, dowódcy 10 armii w kampanii jesiennej w Polsce, a ostatnio dowódcy frontu południowego w Rosji, doprowadziły przed paru dniami do nagłego zgonu.

Ataki wojsk japońskich, wymierzone dotąd w sześciu kierunkach, a to przeciw Chinom, Filipinom, Malajom, Burmie, Molukkom, (archipelag na wschód od wyspy Celebes) i wyspie Borneo, rozszerzyły się obecnie również na Sumatrę, Jawę i Nową Gwineę, czyniąc niemal wszędzie nieprzerwane postępy. Nie dotyczy to jedynie Chin, gdzie ostatnimi czasy spotykają Japończyków ustawiczne niepowodzenia. Również w okolicach Manili na wyspie Luzon wojska amerykańskie pod wodzą gen. Mac Arthur bronią swoich stanowisk z wielkim męstwem. Na półwyspie malajskim Anglicy, mimo ściągnięcia świeżych australijskich posiłków i zaciekłej obrony, cofać się muszą przed ogromną przewagą liczebną Japończyków. Najcięższe walki toczą się w tej chwili nad brzegami rzeki Muar w średniej odległości ok. 100 km od Singapore, którego sytuacja staje się coraz bardziej krytyczna. W walkach na Dalekim Wschodzie należy podkreślić świetną postawę holenderskich sprzymierzonych sił lądowych, morskich i powietrznych.

Na froncie afrykańskim zamyka drugą angielską kampanię libijską poddanie się twierdzy górskiej Sollum --- Halfaia. W ten sposób Anglicy opanowali w krótkim czasie z powrotem całą Cyrenaikę, zniszczywszy główny trzon niemieckich sił pancernych w Afryce, biorąc ogromną zdobycz i ok. 35.000 jeńców. Brytyjskie ministerstwo wojny ogłosiło przy tej sposobności wiadomość, że od początku wojny 79 włoskich generałów znalazło się w niewoli, a mianowicie 23 wziętych w pierwszej kampanii libijskiej, 3 w drugiej, a 53 w czasie działań w Afryce wschodniej. W ostatnich dniach pod przeciwuderzeniem gen. Rommela ściągnęli Anglicy wysunięte straże przednie oddając mu w posiadanie m. Adżedabia, w dn. zaś 29. I wojska »osi« zajęły Bengazi. Dzisiaj nie można jeszcze ocenić, jakie znaczenie może posiadać ten niemiecko-włoski manewr zaczepny.

Z frontów nie objętych rozgłosem, a jednak pochłaniających zapewne nie mniej niż inne krwi i łez, należy wymienić walki w Jugosławii, które przybierają na sile.

Kongres Wszechamerykański w Rio de Janeiro (Brazylia) został zamknięty jednomyślną uchwałą, zalecającą wszystkim członkom zerwanie stosunków dyplomatycznych z Osią. Jedynie Argentyna i Chile zastrzegły się co do natychmiastowego wykonania tej uchwały z uwagi na interesy swoich krajów.

W związku nastaniem nowego roku ukazują się w prasie całego świata wszelakie wykazy zysków i strat roku ubiegłego. Główna Kwatera R.A.F. (lotnictwo brytyjskie) ogłasza np. komunikat dotyczący strat własnych i nieprzyjacielskich w lotnictwie:

»Od początku wojny do dnia 31 grudnia 1941 r. zniszczono ogniem artylerii i w walce powietrznej ogółem 8.574 samolotów nieprzyjacielskich, przy stratach własnych mniejszych ponad połowę i wynoszących 3.962 samolotów. Straty obu państw osi rozkładają się w następujący sposób: nad Wielką Brytanią i przy jej brzegach 3.692; straty własne 887. Na kontynencie: 940; straty wł. 1.875. Na Średnim Wschodzie: 2.875; straty wł. 711. Front zachodni: 957; straty wł. 379. Skandynawia: 56 na 55. Na morzu: 39 na 54. W Rosji: 15 na 1. Ta ostatnia cyfra odnosi się do działań brytyjskiego lotnictwa na froncie pod Murmańskiem«.

Ciekawe są cyfry strat brytyjskich w trwającej bez przerwy bitwie o Atlantyk. Podczas gdy w kwietniu ub. r. doszły one prawie do 580.000 ton, w dwóch ostatnich miesiącach 1941 r. nie przekraczały już 130.000 ton mięsięcznie. Premier Churchill wyjaśnił ostatnio w Ottawie (Kanada), że z tej strony przestało dzisiaj zagrażać Wielkiej Brytanii niebezpieczeństwo, gdyż buduje ona więcej okrętów niż ich traci. W ciągu tej bitwy o Atlantyk dokonali niedawno Anglicy śmiałej i uwieńczonej powodzeniem wyprawy na brzegi norweskie. W drodze powrotnej brytyjskie statki wzięły na pokład kilkuset uchodźców oraz uwiozły 8 zwolenników współpracy z Niemcami. Niemcy zarządzili represje. Wszyscy norwescy oficerowie lotnictwa i marynarki zostali aresztowani. Około 20 osób zbliżonych do dworu królewskiego zamknięto w obozach koncentracyjnych. Mienie uchodźców spalono, a ich krewnych męskich wtrącono do więzień. Są to obrazy świata w płomieniach.

Spieszymy z pomocą

— Podoficerowie i szeregowi z kompanii Radio, pracujący indywidualnie a zebrani na wspólnej wigilii .w Berken, złożyli na rzecz jeńców polskich w Niemczech kwotę fr. 55.63, podoficerowie i szeregowi, zebrani na wigilii w Koppigen — fr. 30., oraz w Oensingen — fr. 6.

— Obóz w Münchenbuchsee przekazał na paczki żywnościowe dla jeńców polskich w Niemczech kwotę fr. 50 — ofiarowana obozowi na święta B.N. przez gminę Münchenbuchsee.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer

SOBEK JAWORCARZ JAKI HONOR MIAŁ

(ze „Skalnego Podhala")

W numerze bieżącym rozpoczynamy druk dodatku powieściowego, w którym zamieszczać będziemy najcelniejsze utwory literatury polskiej. *REDAKCJA*

Za wydanie Sobka Jaworcarza nałożonych było dwadzieścia dukatów nagrody. Ale nigdy przenigdy byliby go nie chwycili, gdyby go jego honor nie zgubił.

Ścigali go dzień cały hajducy, strasznie zmęczony był. Odbiegł przecie ścigaczy, ale już ledwie dech łapał. Świeciło się w jakiejś chałupinie przy drodze w Harklowej — wszedł.

Zastał babę, chłopa, troje dzieci, dwie dziewki i chłopaka-wyrostka; wieczerzali.

Pana Boga pochwalił, powiada:

— Dogoniłek sie drógami bez dzień, a nie jadek nic, kiebyście mi krapke kwaśnicy dali, widzem, ze jécie, bo mie jaze pali na wnuku. A pote byk se ka lóg do rania.

Czy miał gazda wolę nocować go, czy nie, — Sobek głową powałę wsparł, — prosił go pięknie na ławie siadać, kwaśnicy pić ile chce.

Choć Sobek broni, prócz ciupagi, przy sobie nie miał, bo go znagła zajęli, pozbierać się z leżenia nie miał czasu, poznał chłop, że to nie bądź jaki będzie włóczęga. Odzienie miał dochodzone, sponiewierane, ale widno było: fajne. Co był, to był, bać się go chłop nie bał, wiedział, że mu nikt nic nie weźmie, bo nie ma co: biedna była chłopina. Daje tedy Sobkowi kwaśnicy, na szopę go spać zaprasza, ale mu też więcej nie świadczy.

Dziś przyszedł, jutro pójdzie, tyle się będą widzieli.

A Sobka aż podsadzało na ławie, bo tego był pewny, że jakby swoje imię powiedział, to tak się stanie, jakby zagrzmiało z pieca. Onże to czternaście karczem żydowskich obrabował, on się z Zamku Orawskiego dwa razy wydostał, on siedmiu huzarów węgierskich pod Hradkiem od dziewcząt sam jeden, stołkiem drewnianym tylko zbrojny, wypędził, on czterem hajdukom orawskim i z łańcuszków i oków się wyrwał, targając je jak szpagat; on wreszcie Żyda na Obidowej, który pieniądze miał w ziemi zakopane i zdradzić nie chciał, za brodę i za pejsy do drzewa przybił a karczmę podpalił, za co właśnie za jego wydanie nagrodę naznaczono; on wreszcie tyle koni i wołów ukradł, tyle ludzi pokaleczył i tyle najgodniejszego zbójeckiej kondycji mątu na świecie narobił, że słusznie mógł mniemać, iż jak powie swoje imię, to się tak stanie, jak żeby w izbie z pieca piorun trzasł.

Co zaś spojrzał na jedną albo na drugą dziewczynę, to go szydło żgało. I nie wytrzymał wkońcu, choć wiedział, że po całej okolicy po wsiach i po miastach o nim obębnowali i po kościołach z ambon księża wołali; nie wytrzymał i rzekł:

— Ja jest Sobek Jaworcarzów.

Taki honor bestyja miała.

Jak też powiedział — nie chybił. Chłop fajki do ust nie wraził, tylko rękę zatrzymał, babie łyżka w miskę tyrknęła, dziewczętom oczy w słup stanęły, a chłopak się porwał z miejsca i wyskoczył za drzwi, jakby go kto oparzył. Uciekł.

Wiedział Sobek co robi; strasznie rad był. Pozierał dookoła.

— Wyście Sobek Jaworcarz? — bąka po chwili chłop.

— Ja.

Już nie na szopę, ale go na pościel zapraszali spać, a sami na szopę iść chcieli, choć strasznie zimna była noc. Ale Sobek sobie w białej izbie posłać kazał — śmiało rozkazywał, prawo czuł — a cieszył się że się przecie pod dachem wyśpi. Już go trzeci tydzień tropili.

Honorowy człowiek był i swój honor w ludziach przypuszczał. Nie wątpił on, że chłop o nagrodzie za jego wydanie wie, ale gardził myśleć o tem, że go wydać może.

— Przebaccie — rzekł zwyczajnie, wychodząc z izby czarnej.

— Z nicego — odpowiedział chłop, i Sobek poszedł do białej izby, legł i zasnął.

A chłop duchem do wójta, wójt duchem po przysiężnych, po chłopów; zebrało się tego kupa, dwunastu, albo więcej, obstępować domu nie było co, w okienkach były kraty, weprała się hałastra prosto do izby, gdzie Sobek Jaworcarz spał. Obyczajem zbójeckim ciupagę on przy sobie położył, ale mu ją pocichu baba spod ręki zawczasu uprzątnęła.

Kiedy ujrzał światło, ludzi, sięgnął ku ciupadze — niema — skoczył z pościeli. Ale chytra baba groch pocichutku po podłodze rozsypała. Zaraz pośliznął się i padł. Przysiedli go i związali.

Tak wzięli z Harklowej za Nowym Targiem Sobka Jaworcarza z Brzegów, spod samych Tatr, przed którego imieniem aż się, mówili, ziemia uginała ze strachu, gdzie płynęły Wag, Orawa, Poprad i Dunajec. Przez zdradę chłopską i babską go wzięli. Szeroko słynął.

Kiedy go na wóz wsadzać mieli, żeby do Nowego Targu do starostwa odwieźć, rzekł on do chłopa, co go zdradził:

— Cemuześ mi nie pedział, ześ biédny, a tego świństwa, coś mie wej przezradziéł, nie robiéł? Byłbyk ci dał i telo i jesce więcyl, kielobyś fciał. Ale wam, kobiéto, coście mi grohu pod kyrpce nasuli, to jino do ocy napluć. Wydać — no, po wsiak i po miastak wołali, kazdy prawo miał, mógek i ja sie nie kwalić, cok za jeden! Ej, na mój dusiu! Kieby nie té postronki! Jescebyk tobom, jino byk cie do garzci hyciéł, zatracona babo, lepi tyk przisięznyk wyonacéł, jako ciupagom! No ostańcie tu s Pane Boge témcase. Ale sie na was nie bede mścił, bo sie oreł na jastrzębiu jino wte mści, jakby go przy gnieździe spotkał. A wyście ta moim dzieciom nic nie zwyrządzali, a hočby wto i fciał, to biéda,

bo ta po mnie jajko nie w jednym miejscu ostało. Gniazd be po świecie z pół kopy, abo więcyl. A i hawby moze béło jedno, abo i dwa, jino ze sie mi spać fciało.

Radby był kapelusza nabakier poprawił, ruszył się, tylko że ręce związane miał. Dziwował się wójt i przysiężny i wszyscy chłopi na tę fantazję.

— Cłeku! Nie wiés, ka jedziesz? — powiada wójt.

— Ka jade, wiém, a i to wiém, ze dziwno pojade.

— Cemu?

— Bo mie konie bedom ciągły, a woły wiezły.

Taki jednak postrach jeszcze przed nim był, że go za tę obrazę nikt nie uderzył; owszem, popatrzeli na niego chłopi z adoracją.

I byliby go może puścili, ale się każdy jeden na drugiego oglądał i na nagrodę liczyli. Spodziewali się, że każdy coś dostanie. Bandą też na wóz siedli.

A Sobek Jaworcarz, ledwie ruszyli, zaraz im zaśpiewał. Wściekali się, ale go bić nie śmieli; i tak jechali, klnąc mu, a on im w śpiewkach urągał. Ale nim dojechali do Nowego Targu, już mu nic nie mówili, podziwiając wewnątrz dusz jego fantazję i genjusz poetycki. On też im przestał urągać, śpiewał jakby nikogo przy nim nie było:

Ani tak nie idzie austryjacki Dónaj
Jak se hodzieł drogom Jaworcarzów śuhaj!
Ani się tak gwiazdy na niebie ni świcom.
Jak on patrzy śmiało popod siubienicom!...

»Ej miły mocny Boze! — myśleli chłopi. — Juz on wej nieborak sam sie pod siubienicom widzi!«...

I byliby go puścili, bo im samym krzywdy nigdy żadnej nie zrobił, ale się spodziewali choć po dwa cwancygiery za niego w urzędzie dostać.

A choć o chłopie, który go zdradził, myśleli, że »psia wiara«, zazdrościli mu jednak dwudziestu dukatów i żałowali, że to nie do nich Pan Bóg Sobka przywiódł, że nie u nich się, kto jest, wyznał.

Tacy som jest ludzie.

Przywieźli go do Nowego Targu, odebrali go w urzędzie, do Nowego Sącza posłali. No i dobrze niebardzo, dostał Sobek Jaworcarz dwadzieścia lat kryminału.

Bo jak tam jedno do drugiego, tu pokradł, tam pobił, karczmę spalił, wyszło jedno za drugiem. Jak mu wzieni wycytować: co i ka, widziało sie, ze do wiecora nie skońcom. Telo tego béło.

No i dostał Sobek dwadzieścia lat kryminału. Jeszcze i to ludzie mówili: nie najgorzej — bo mógł dostać dwadzieścia dwa, albo i trzy. Ale w pierwszym dniu, czy ci powiedzą dwadzieścia lat, czy dwadzieścia trzy, to tam już wielkiej różnicy nie robi. Choćby ci i pięćdziesiąt lat powiedzieli. Tylko jak ci wsują na całe życie — ę, to już źle. Chłop miał czasem sześćdziesiąt lat, powiedzieli mu: będziesz dwadzieścia lat siedział — ej, to się ta prawda w głowę podrapał, no, ale ta jeszcze było, jako było. Ale dożywotni areszt — o, to już cała bieda. Choćbyś do osiemdziesięci roków miał, kiedy ci powiedzą: na całe życie — to tak, jakby ci na miejscu głowę w trumnę wtusili.

A Sobkowi było dopiero trzydzieści lat, na to se myślał: dyć choćbyk i nie uciók, to ta jesce taki nostarsy nie wyńde.

Ale on nie wątpił o sobie.

Zamknęli go we Wiśnickim Zamku.

Ej! Wiśnic!

Koślowie, Koślowie! użyliście dobra!
Teroz sie wam świcom na Wiśnicu ziobra!

dobrze jest powiedziane, bo kogo tam zaparli, choćby był masny, jak niedźwiedź w jesieni, mógł se rachować palcem żebra: jedno, dwa, trzi, kielo ik ta miał. Nie zmylił sie. Matka ci hań mléka na miske nie nalała, ani grul z omastom nie wsuła.

Ale Sobek se nie markocił. Wiśnic nie Orawski Zamek, a on i haństela wyseł.

Jak zrobił? Kratę wypiłował utajonym pilnikiem i skoczył. Kielo ta leciał to leciał, ale żywy spadł.

On wiedział, że żywy doleci, i to go wej zratowało. Bo to trza wiedzieć: kie chłop ufność straci, wiare do siebie, pocnie medytować, ozmyślować: przódzi kark skręci, jako ten nogę zwichnie, co śmiało przed siebie skoczy. Niema lepszych skrzydeł jak śmiałość — zdawna starzy ludzie mawiali.

Tak też i on teraz myślał, Sobek Jaworcarz. Kiedy go zamknęli w kaźni, to on sobie śpiewał:

Zamkli ci mie, zamkli, wartujom mie mocki,
nic mi haw nie trzeba, ino ciemnej nocki!

Kiedy Sobka zaparli w areszcie na Wiśniczu, dał on się zaraz poznać, kielo stoi.

Przychodzi raz ku niemu jakiś starszy dozorca — może to było na piąty dzień, albo na szósty po przybyciu Sobkowem — z wielkim krzykiem, że Sobek kaźni nie zamiótł i porządków w niej nie zrobił, kiedy na niego wypadła kolej. Chłop był ten dozorca tak wysoki, że go więźniowie nazywali: wieża. Jeżeli Sobek pod powałę sięgał, to tenby był wnet dachu głową dojechał. Wyzywa i wyzywa, krzyczy: Sobek słucha — nic. Nakoniec kiedy mu już tego krzyku dość było, tak jak stał, podniósł nogę, zamachnął i pac kyrpcem w pysk urzędnika. Ani nie drgnął, tylko mu noga poszła wyżej głowy, jak na zawiasach. Telo zgrabny béł.

Urzędnik buch na ziemię, i krew mu się nosem puściła. Okuli Sobka w kajdany na trzy tygodnie. Ale już więcej izby nie zamiatał i porządków w niej nie robił. Wyzwolił się.

I to mu tak zeszło w tem więzieniu: pierwszych dni kilka na poznajomieniu się z towarzyszami i obyczajem więziennym, a potem na myśleniu, kiedy mu te kajdany zdejmą, bo strasznie ciężkie i ciasne były. Przez całe trzy tygodnie mało co w nich oko zamknął; nie dało.

Wtedy opowiadał swoim towarzyszom różne historie z życia zbójników i ze swego życia. Górale, którzy znali wiele z nich, słuchali z tą satysfakcją, z jaką się słucha znanych, a zdumiewających i podziwu godnych opowiadań. Potakiwali głowami i wypowiedzeniem wielu: »haj, haj!«, »hej, hej!«. Inni słuchali z otwartemi ustami a sława górali w ogólności, a Sobka szczególniej, rosła w ich duszach od dnia do dnia, od nocy do nocy. Bo Sobek umiał zawsze swoją własną osobę w słońcu imponujących albo nadzwyczajnych czynów postawić. Przy nikim on mały nie był, nawet przy nieporównanym Janosiku nie. A najchętniej opowiadał o dowodach swej siły i trwodze, jaką wzniecał, lub jak go z powodu jego rozumu, wysokiego wykształcenia, wyjątkowych talentów podziwiano i czczono.

Opowiadał więc naprzykład, jak zimy, ciężkie zwykle dla zbójników, przepędzał. W lecie mu grało. Przespał się gdziebądź, w lesie, na szopie, gdzie w polanie, w żlebie wreszcie jakim na mchu, albo na płasience trawiastej: ciepło było. Ale w zimie było gorzej.

Toż to zbójnicy poniewtorzy radzi się zimowali u gazdów; w rzeczy szli za pachołków służyć.

Niek cie Bóg broni takiemu pachołkowi co na despet zwyrządzać! Dałbyj se! hej! Ténby ci podziękował, coby ci trzonowe zęby drugie urosły!

Tak też i Sobek Jaworcarz poszedł był na jedną zimę do Folfosa w Witowie za pachołka.

»Ale ze to jakisi leń! — myślał Folfos, co go przyjął. — Lezy ino na piecu, a robić, pytoj Boze! nie kce nic!«.

Folfos był gazda hruby, ale sobie myśli! »Hej, kie ty nic, to i jo nic. Ta lez! Ba!«.

Nie dawał ino bryję jałową owsianą rzeke: ta sie rusys! Ale nic, Jaworcarz na piecu leży, a owsianą bryję je; nie ruszył się.

Folfosby był wnet innego kijem wyrzezał i z chałupy wypędził, ale się tu cosi bał trochę. Pachołek był po powałę. I tak zeszła zima.

Skoro przyszła wiosna, ruszył się Sobek. Jednego dnia — niema pachołka.

Folfos orał w Bieskidzie od Orawy tłok, trójką byczkami.

Sobek przychodzi ku niemu i gwarzy:

— Gazdo, to wam źle idzie! Bycki wyprząc i puścić na pase na młake, hej, a pude ja — spróbgować...

I poszedł. Wziął za klucz w kolcach, i orali. Jeden zagon, drugi! E! Przy trzecim stracił Folfos i czapkę, ale nie było jej czasu wziąć spod skiby.

Wtedy się Folfos domyślił dobrze, kogo karmił jałową bryją przez zimę. Ale już było nieskoro.

Poszedł pachołek, co za trzy byczki orał, w las, ku Orawie. Dzień, dwa mija — nic. Zapominał Folfos.

E, przyszli w lecie, w prawe połednie. Było ich czterech. Zabrali do imentu, gdzie co było. A samego Folfosa, choć tam baby jajczały nad nim, zlali mu wrzącem sadłem goły brzuch. Ino że mu tak powiedział Sobek, kiedy odchodził:

— Owce mas, rznij! A owijaj się skórami, to sie wygois. To za twoje bryje!

Zbójnicy ta na wszystko mieli sposób. I już go więcej Folfos nie widział, ani on Folfosa. Nie był jeden drugiego ciekawy.

Inną zimę, coś we dwa lata później, inaczej Sobek spędził. Zasiadł w Zakopanem pod reglami, na Buńdówkach, na mraźnicy przy Samkowych owcach. Był tam, jak w twierdzy, bo się mraźnica robiła z całych smreków ściętych, nie okrzesanych z gałęzi. A przy nim się tam obsiadła jego kochanka, Zoślanka, ze Zakopanego.

Sobek był chłop do wszystkiego: mówieł na książce, jak nic, a na gajdach grał, co cud! I ludzie go mieli straśnie zaco. Kościoły były precz, to w niedziele schodzili się do Sobka tam na Buńdówki.

Izba była wielka, piec przykryli chustą i było. Sobek się oblókł w długą po pięty Zojscyną kosulę, wziął książkę do garści i mówieł na niej głośno pod piecem, a ludzi za nim.

Baby klektały, aż giełcało po izbie.

Śpiewali piosneczki i pieśni nabożne z książki, a kiedy się już to nabożeństwo skończyło, to jedli i pili.

E! bo hań u Sobka nie dostąpił odpustu nikt, jak nie przyniósł gorzałki w dzbanku, spérki, albo i masła kruźlika.

Wiedzieli już o tym wszyscy, to nieśli, co kto miał, a szli.

Kiedy się już najedli i napili, to zaś tańczyli.

Pierwszy zawsze wychodził ze swoją Zoślanką Sobek; a kiedy sie oni dość unosili, Sobek siadał na ławę, brał dudy i grał, a ludzie tańczyli.

Nieraz do wtorku to nabożeństwo dociągnęło u Sobka. I niejeden gazda przyszedł z tego odpustu łysy do domu. Bo Sobek nie żartował: jenoby mu tam był który do Zoślanki zéznął, brał za huncfuty, za łeb i peu! ś nim w pole, a włosy zostały w garści.

Ten się już żaden nie wracał do izby wygwarzać, tylko szedł pomału do domu, a macał się po łbie.

Nie było poco, bo Sobek żartów nie miał; ale tam gniewu nie było — na drugą niedzielę przyszedł.

Na wiosnę odmierzał Sobek Zoślance płótna na spodnice w lesie od smreka do smreka. To był ryf!

I poszedł w las.

Tak się zimował Sobek Jaworcarz hoćkie hoćkany.

Nakoniec go odkuli i co się nie zrobiło.

Przychodzi jeden taki młody oficerek, więźniowie właśnie na dziedzińcu byli, mur dookoła wysoki, i powiada do Sobka:

— Jaworcarz! Prawda to, że ty umiesz po murze biegać?

— Prawda! Cozbyk nie umiał! — odpowiada Sobek.

— Ile kroków zrobisz?

— Kielo fcem, hoćby i śtyry.

— Wyskoczyłbyś na ten mur?

— Na tén? Ej nié, nie wyskocem.

— A wyleciałbyś?

— Krokami? Wylecem.

Zamyślił się oficerek chwilę, ale to młode było, ciekawe, powiada:

— Dasz słowo, że nie ucieckniesz, jak wylecisz?

Sobek się ani zawahał:

— Dam! — powiada.

Kupa przecie ludzi koło niego stała: Lachy, Rusiny, Zagórzanie, Górale — przed tymi się pokazać, tych w dumę wzbić — a i żołnierzy było dokoła pełno.

— Słowo honoru? Wiesz co honor? — pyta się jeszcze oficerek.

— Honor telo znacy, co honór, wiem — powiada Sobek. — Byłek u księzy pijarów w Podoleńcu cosi ze dwa roki i po łacinie mie ucyli. Miałek księdze ostać, ino się ta cosi kańsi stało, co jek haw, hoćjek ta i tak msów dość naodprawiał na Buńdówkak w Zakopaném. Nie ucieknem.

— No to leć!

Rozstąpili się ludzie Sobkowi, rozpędził się, skoczył na sążeń wysoko, potem raz, dwa, trzy kroki zrobił, że się tylko ludziom po oczach migło, stanął na murze.

Oniemieli ludzie z podziwu. A Sobek stał na murze i patrzał w świat.

Wszystkim biły serca w piersiach. W tej jednej chwili sto myśli leciało przez głowę skazańców. Mógł uciec. Poza murem nie pilnował nikt. Takiego latawca nie dogoniłby nikt. Mógł uciec, gdzie chciał, w góry, na Węgry, gdzie chciał. Był wolny.

Sobek stał i patrzał w świat. Był wolny. Słońce jaskrawo zapadało na niebie.

— Zeskocz! — krzyknął z dołu oficer.

Sobek obrócił się ku niemu i stał na murze.

— Słowo! — krzyczał oficer, czerwony z niepokoju i strachu; samby był więźnia jak umyślnie wypuścił!...

— Wiém — odrzekł Sobek Jaworcarz i zeskoczył na dół pomiędzy więźniów.

Zakołysał się koło niego szmer tłumionych wykrzyków i słów.

On zaś stał pośród ludzi, jakby zalśniony tem jaskrawem słońcem, które tam za murem za krawędź ziemi zapadało. Oficer, uspokojony i kontent, ręką go po ramieniu klepał, mówił:

— Dzielny chłop! Tęgi chłop!

Ludzie pokrzykiwali z podziwu i nad cudownym czynem zręczności, i nad tem jeszcze więcej, że Sobek napowrót w więzienny dziedziniec zeskoczył; on zaś nie słyszał nic. Usłyszał dopiero te słowa:

— Dawno siedzi?

— Miesiąc.

— Wiele mu dali?

— Dwadzieścia lat.

— I nie ucik?!

Sobek obejrzał się ku mówiącemu. Mały, sietnikowaty chłop, w górnicę odziany, jaką koło Gdowa noszą, patrzał na niego blademi oczyma z wyrazem niesłychanie wzgardliwego zdumienia; patrzał na niego jak na człowieka, którego głupocie trzeba się aż dziwić, a którym, dla tej niezmiernej głupoty. nie można nie pogardzać. Sobek Jaworcarz zapatrzył się w oczy sietniakowego chłopa spod Gdowa.

Obstąpili go górale, co na Wiśniczu siedzieli.

— Sobek! Aleś chłop!

— Tegoby i Horny Kośla nieboscyk nie zdolał!

— Ani niwtory!

— Som pon oficyr gębe ozwieźli na kwile!

— Moze ci co i podarujom z roków za tén śtuke!

— Nie widział tu jesce nik nic takiego!

— Hej! Kiezby tys?!

— Som ka jest tacy ludzie, jako u nas? Co?

— Hej! Nima to, jako my, spod hól!

— Ej! ta i u nos jest je ka drugi taki ku Sobkowi?

Otoczyli go kołem; było ich pięciu, czy sześciu, złodzieje i zbójnicy. Dumni byli z Sobka.

— Bełaby s nas ś nim banda! — powiada jeden Kościeliszczanin-zbójnik do drugiego Kościeliszczanina-zbójnika.

— Ej wiera! Bełaby!

— Ja myślał, ze u nas w Kościeliskak nolepse hłopy!

— E, ono sie i ka inéndyj trefi. Dyj i Janosik nie był z Kościelisk, ba skądsi ze Spisa.

— Wy! Kościeliscanie! A Walcaki u nas w Zakopanym?! Mijałków Jendrek...

— A Nowobilski Walek? Podbrzyźni z Białki?

— E! W Kościeliskak...

Ciemna noc była: wszyscy spali. Oko wykół, na niebie chmury czarne, nie widać światu nic. Deszcz aż huczał, lić straszna. Czarno w kaźni, tylko Sobek widział dwoje oczu, patrzących weń, sietniakowego chłopa spod Gdowa. Mordowały go, gdzie się obrócił, patrzyły na niego mocne, wyraźne, uparte.

Sobek się ich wstydził, teraz się już ich i bał.

Chłop siedział w innym skrzydle, na drugim końcu gmachu, pewnie spał teraz na pryczy i oczy miał zamknięte, a one tu, przez mury i dziedzińce patrzyły w Sobkową duszę. Kurczyła się ona i wiła pod ich promieniem, kryła się, a uciec nie mogła.

Powstawało ciało wściekłe, złe, rozżarte, zrozpaczone, przeciw duszy.

»Coś ty mi uczyniła?! — jęczało. — Coś ty mi uczyniła?!«.

Nozdrza, nozdrza, które pociągnęły już wolnego powietrza ze światu; oczy, które już poszły poza mur, w świat: jakoby zębów dostawały i gryzły i szarpały duszę Sobkową. Dwie blade, wyraźne, uparte źrenice Lacha spod Gdowa topiły się w nią coraz głębiej i głębiej.

»Był tam! na murze!... Jeden skok!... Wiatrby go nie dopędził!... Terazby już był u węgierskiej granicy«.

Zdawało się Sobkowi, że mu coś śmiga koło uszu, jakby jego ciupaga własna, okręcona nad głową, puszczona w szalony pęd wirujący z siły, z ochoty, z krwie! Tam, tam, w lesie gdzieś, pod Pośrednim Wierchem, albo Dziumbirem, jak rysie przyczajone, siedzą jego towarzysze, bracia. Długowłosy ogromny Jano Śliva z Vihodnej, Jędrek Migac z Bustryku, Józef Papież spod Babiej Góry, Józef Stanik z Kościelisk, Wawrzek Hawraniec z Podspadów. Tam oni siedzą koło watry i śpiewają półgłosami groźnemi na czarnodunajecką nutę zbójecki marsz:

Hej! idem w las — piórko sie mi migoce!
Hej! idem w las — dudni ziemia, kie krocę!
Ka wywinem ciupazackom — krew cérwonom wytocę!
Ka obyrtnem siekiéreckom — krew mi spod nóg bulgoce!

Ciemniuśka noc — ogień lasem przeświéca!
Ciemniuśka noc — złe sie złemu zaléca!
Na polanie popod jedle — watra w lesie sie pali;
Cy sie grzejom dziwozony — cy jom carci skrzesali?

„Ty mlady brat — ty sa s nami stowarzis!
Jak padnie ci — budzies cirnom ziemie gryz,
A jak padnie — talarkami, dukotami budzies siał,
Na kazdy dzień freirećku-kohanećku budzies miał!

Hej bratowie! — ja sa ku wam zwerbuje!
Nie płaccie mi — kohanecki-leluje!
Nie płaccie mi, siostry moje — jabłonecki bielućkie!
Nie płodze mi, matko, ojce — gołąbecki siwućkie!

Nie płaccie mi — jo se ide zbijać, kraść!
Za dak mi las — za posłanie mokwa, chraść!
Jak mi padnie talorami — dukotami bedem siał!
A jak padnie siubienicom — budzie se mnom wiater hwiał!

Tak oni tam śpiewają półgłosem pieśń, o której nikt nie wie, kiedy i kto ją ułożył, pieśń, od której jodły się chwieją i orły zrywają się śpiące z konarów i szumią skrzydłami w ciemności, ślepe, gniewne i przerażone. Tak śpiewają tam Śliva z Liptowa, Papież spod Babiej Góry, Stanik z Kościelisk, Hawraniec ze Spiża, Migac z Bustryku z Podhala — tylko im grać na kobzie niema kto, bo on, Sobek Jaworcarz, na Wiśniczu. Na Wiśniczu — on, o którym chłopi mówili: kogo jako kogo, capu dzikiego skorzej za racie do garzci hycis, jako coby Jaworcarzowego Sobka mieli kie dostać!... — On, o którym dziewki wyzdajały śpiewankę:

Zaplątał sie sokół w babioletniej sieci,
Jaworcarzów Sobuś siedem bram przeleci!
Splątały sokoły w babiém lecie skrzidła,
Jaworcarzów Sobuś nie da sie wziąść nigda!

On, o którym też dziewki rade śpiewywały:

Śnie mój, śnie kohany, cliwo mi przez tobie,
Kie sie bez dzień cały nahodze, narobie!
Śnie mój, śnie kohany, uciekojze w pole!
Idzie Sobuś z lasa, jo go od cie wole!...

W oczy mu lunęły góry, jak grad nagły na wiosnę, zza grani wydarty. Tu się upłaz zieleni, tam woda gra w stawie, tam owce beczą, bielą się, turlikami dzwonią, spiżaki, turliki, kłapacze: wszystko dźwięczy, dzwoni, rozbrzmiewa po polanach. Tam juhaski śpiewają, tam juhasi, tam któraś wyska z za wierchu: »eeee — he — heu!... tam jej któryś odpowiada spod turni: »hoba — hop!«... Tam na kobzach, na gęślach, na piszczałkach wierzbowych, na długich, daleko brzmiących trombitach grają — juhasi, pasterze, wolarze. Tu w szałasie ogień wre: chłopak piętami drobnego krzesze, aż iskry w dach biją. Przytupnął, zaśpiewał:

Cy jo hłopiec nie młody?
Co je niémom urody?
Siwe ocka corne brwi!
Pojdze, dziéwce, bo mie mgli!

(Dok. w nr. nast.)



Ś. p. Zbigniew Pieniążek, sierż. pdch., kawaler orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, wychowanek Korpusu Kadetów we Lwowie, poległ śmiercią żołnierską na Średnim Wschodzie.

— Gen. Sikorski po swoim przybyciu do Londynu oświadczył: »Moje ze Stalinem zawarte umowy dowodzą,ześmy powzięli pewne określone postanowienia. Polityka Polski była dotychczas raczej romantyczna. Zawarte układy oznaczają jednakże początek polityki realnej, która, mam nadzieję, będzie miała dla świata jak najlepsze skutki«. W kołach dyplomatycznych dodają do tego, iż Stalin miał zapewnić gen. Sikorskiego o życzeniu Rosji utworzenia po wojnie niepodległej i silnej Polski. N. Z. Z. z 7. I dodaje do tego, że osłabiona na skutek wojny Rosja, zanim się nie uleczy z ran zadanych przez wojnę, nie będzie mogła myśleć o jakimś przewodnictwie w Europie i w jej interesie będzie oddzielić się od tej Europy jakąś solidną przegrodą, w danym wypadku — Polską. To było też zapewne jednym z powodów udzielenia przez Sowiety rządowi polskiemu pożyczki 400 milionów rubli na koszta związane z utrzymaniem wojska polskiego oraz rzeszy uchodźczej na obszarze Związku Sowieckiego. A »Die Tat« w korespondencji z Londynu rozwija ten temat wyrażając zdanie, iż oświadczenie Stalina jest interesujące, skoro się zważy na wiadome nastawienie Rosjan co do niektórych zagadnień terytorialnych (sprawa obszarów pogranicznych między Polską a Rosją. P. R.). Skoro zatem w pewnych londyńskich pismach mowa jest o silnej i większej Polsce, chce się przez to zaznaczyć, że Polsce w przyszłości przyrzeczone zostały terytorialne odszkodowania gdzie indziej.

— »Basler Nachr.« z dn. 12. I podaje oświadczenie gen. Sikorskiego, że Stalin zgodził się na zwiększenie liczebności wojska polskiego na obsarze Sowietów do 6 dywizji (100.000 ludzi) i przesunięcie 25.000 ludzi na Średni Wschód. Poza tym niezadługo 2000 polskich lotników przejdzie do służby poza obrębem Związku Sow. Wreszcie obywatele polscy, t. zn. około 2 milionów ludzi, po zwolnieniu zostaną przejściowo przesiedleni do południowej Rosji. Skąd inąd dowiadujemy się, że plany te wprowadzane są w życie stosunkowo szybko, czego dowodem jest, że przed kilkoma dniami jeden z naszych kolegów otrzymał telegram, iż rodzina jego z okolic Kazania (nad Wołgą) przewieziona została do stolicy republiki Kirgizskiej, m. Frunze.

— Minister spraw wewnętrznych Węgier przyznał polskim uchodźcom cywilnym specjalny dodatek gwiazdkowy w wysokości 14 pengö i 10 filerów na osobę.

— Na mocy zarządzenia krakowskiej dyrekcji kolejowej zostały zniemczone wszystkie nazwy na budynkach stacyjnych. Ma się odtąd pisać na tablicach i biletach nie Kraków lecz Krakau, nie Jarosław lecz Jaroslau, Nowy Targ został nazwany Neumarkt, Rzeszów — Reichshof, Krzeszowice — Kressendorf, Nowy Sącz — Neusandez itd. Powyższe rozporządzenie dotyczy również Warszawy, która odtąd będzie mianowaną jako Warschau. Inne zmiany odwiecznych nazw polskich miejscowości podajemy jako typowy przykład stwarzania faktów dokonanych: Będzin — Bendsburg, Olkusz — Ilkenau, Zawiercie — Warthenau, Chrzanów — Krenau, Blachownia — Blaechstadt, Błaszki — Schwarzau, Pabjanice — Burgstadt, Koło — Warthbrücken, Kruszwica — Vikingen, Lipno — Leipe, Opatów — Abtau, Wieliczka — Gross-Salze, Bochnia — Salzberg, Jasło — Jessel, Puławy — Pulawy, Chełm — Cholm, Łańcut — Landshut, Lanckorona — Landskron. Jednakże nie tylko nazwy miejscowości są niemczone z podziwu godną wytrwałością, ale także nazwy ulic.

— Pisma szwajcarskie rozpisują się o bliżej niewyjaśnionej ucieczce prof. Leona Kozłowskiego, b. prezesa rady ministrów i ministra skarbu, z Kujbyszewa pod okupację niemiecką. Prof. Kozłowski udzielił w Berlinie wywiadu, w którym oświadczył m. in., że walka na wschodzie (w Rosji) będzie długa i ciężka.

— »Wiadomości Polskie« z Londynu, w nr 47/89 z dn. 23. XI ub. r. w rubryce »Ruch wydawniczy« zamieściły wzmiankę o »Gońcu Obozowym«, w nr zaś 48/90 dłuższy artykuł o naszym internowaniu w Szwajcarii p. t. »Więzienie bez krat w zaciszu«, podpisany »Konrad«.

— Na mocy zarządzenia władz niemieckich mieszkańcy generalnego gubernatorstwa mogą się ubiegać o odszkodowania wojenne za szkody powstałe od 22. VI. 41, czyli od chwili wojny z Sowietami, pod warunkiem jednakże, że w chwili powstania szkody mieszkali w gen. gubernatorstwie.

— »N. Z. Z.« z dn. 1. XII. 41 zamieściła artykuł p. t. »Die deutschen Industrieinteressen in Frankreich«, w którym, biorąc jako przykład wypierania francuskich kapitałów z za granicy (chodzi o wykupno akcyj jednego z najważniejszych francuskich przedsiębiorstw w Polsce »Soc. des Usines de Fabrication de Tubes et des Forges de Sosnowiec«) przez kapitał niemiecki, dochodzi do wniosku, że za wspomnianym przedsiębiorstwem przyjdzie kolej i na następne, będące dotychczas w posiadaniu kapitału francuskiego. Wysoki kurs marki niemieckiej w przerachowaniu na franki francuskie oraz olbrzymie kwoty, płacone przez skarb francuski na rachunek kosztów utrzymania armii okupacyjnej, umożliwiają Rzeszy nabywanie coraz to nowych obiektów przemysłowych we Francji. Podobnie się dzieje i w innych krajach okupowanych.

— W wychodzącej w Krakowie »Krakauer Zeitung« znaleźć można często ciekawe ogłoszenia, rzucające światło na warunki, panujące obecnie na ziemiach polskich. »Młoda, zdrowa dziewczyna szuka pracy. Nie mówi po niemiecku«. Rozalia Uniewski, ur. Mantei, zawiadamia o zagubieniu karty tożsamości, stwierdzającej jej przynależność do narodowości niemieckiej. »Polak po egzaminie dojrzałości szuka gdziekolwiek zajęcia jako lokaj, konduktor, stróż«.

— Prof. Jurasz, dziekan Wydziału Medycznego Uniwersytetu Poznańskiego, objął kierownictwo polskiego szpitala im. I. Paderewskiego w Edynburgu (Szkocja), którego sprzęt został zakupiony ze składek Polonii amerykańskiej.

— Dn. 14.XII ub. r. w Churwalden został zastrzelony inter. Polak, który nie usłuchał wezwania żołnierza na posterunku



Katedra rz.-kat. we Lwowie.

Z życia obozów



Burgdorf. Święta Bożego Narodzenia już minęły i dni powszednie zaczęły się znowu. W przyrodzie panuje mroźna poświąteczna pogoda. Zaczyna się okres nart, łyżew i saneczkowania.

Coś nadzwyczajnego przeżył Burgdorf w wigilię Bożego Nar. Na placu „Kronen“ o godz. 22 chór tu przebywających internowanych, okrążony przez niezliczoną ilość mieszkańców‘ odśpiewał kilka polskich kolęd. Jakieś niewymowne uczucie przemawiało przez te kolędy, udzielając się zebranym mieszkańcom, w skupieniu przysłuchującym się pieśniom tych żołnierzy bez broni. To była pamiętna, niepowtarzalna noc.

Po odśpiewaniu w polskiej interpretacji kolędy „Cicha noc“ padła komenda jednego z polskich oficerów i zwartym oddziałem ze śpiewem, znowu mocno oklaskiwani przez publiczność, żołnierze odmaszerowali na kwatery.

Tak mniej więcej pisał „Burgdorfer Tagblat“. Dodajemy, że na specjalne zaproszenie proboszcza tamt. katolickiego kościoła chór ten śpiewał na pasterce oraz podczas „gwiazdki“, urządzonej przez miejscowy Zw. Katolicki dla dziatwy katolickiej.

Mile też zdziwieni byli nasi żołnierze, pracujący u okolicznych gospodarzy, gdy na nabożeństwie, odprawionym przez naszego kapelana, usłyszeli kolędy polskie, śpiewane przez chór, do którego należą ich koledzy. Wysuwamy to jako piękny przykład i godny naśladownictwa tym bardziej, że nasi nie bacząc na warunki nie szczędzili ani trudu ani czasu, by w skąpych chwilach wypoczynku przygotować się do występów.

Kto zachęcił ich do pracy i kto nimi kieruje, nie podano — wiemy tylko, że jest to internowany żołnierz a Wasz kolega.

2 W. p. a. l. W obozie Matzingen przebywa obecnie I i III dywizjon. Komendantem garnizonu jest mjr N. Dywizjon II oraz kolumna zaopatrzenia III dywizjonu przeniesione zostały l/IX ub. r. do Sarnen, gdzie żołnierze zatrudnieni są przy robotach. Zakwaterowanie w barakach. We wszystkich dywizjonach nastrój dobry. W Matzingen prowadzony jest sklep żołnierski, rozwijający się coraz lepiej.

II/5 p. p. — Junkerschloss. Dobre stosunki we współżyciu wzajemnym w obozie zacieśniają się coraz bardziej. Poważniejszy element podoficerski ma duży i dodatni wpływ na strzelców. Należy z radością podkreślić znaczne zmniejszenie się ilości wypadków nadużycia alkoholu — są one coraz rzadsze i odosobnione. Żołnierze oszczędzają pieniądze na „czarną godzinę“. Bardzo dodatni wpływ mają przyjazdy kapelana i msze polowe, w których biorą udział wszyscy żołnierze.

Z obozu Dättwil (koło Baden) donoszą: Nasz obóz pracy liczy około 200 żołnierzy pod komendą kpt. P. Wiedziemy normalny tok życia internowanych. Prace przy budowie dróg i załadowcze. Porządek dnia zwykły. Urządzenia obozu wystarczające, sprawy gospodarcze uregulowane. Wolne chwile zapełniają kursy oświatowe, wykłady języków obcych, radio, kino, pogadanki. Wraz ze zrozumieniem sytuacji światowej, pogłębienie wiary w lepsze jutro i znaczne uspokojenie nerwowe. Myśli wszystkich skupiają się i kierują tam — do swoich. Święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy zgodnie z tradycją. Wytrwamy.

1/4 p. p. Gudo. Podchorążowie i podoficerowie pracują razem z szeregowcami. Dają oni dobry przykład zarówno w służbie jak i poza nią. Wśród żołnierzy zanikły już prawie całkowicie różnice między pochodzącymi z Polski i z Francji — tarć na tym tle nie ma.

Kompania telegraficzna D. S. P. — Hornussen. Żołnierze pracują i w dalszym ciągu wysyłają paczki żywnościowe dla swoich rodzin w Polsce i we Francji. Chętnie też składają ofiary na paczki dla jeńców polskich. Wypadków nadużywania alkoholu notuje się bardzo mało.

Wetzikon. Nasz obóz licealny zorganizował uroczystość gwiazdkową 23. XII. w wielkiej sali obiadowej obozu, staraniem obozowych artystów z grona profesorów i uczni ozdobionej freskami, przedstawiającymi portrety znakomitych Polaków, związanych bądź z historią dywizji, bądź z dziejami obecnej wojny lub emigracji polskiej w Szwajcarii. Pomysłowe te dekoracje uzupełniały transparenty, umieszczone w oknach jadalni. Potężna choinka oraz piękna szopka przypominały właściwy cel uroczystości, na którą przybył też szereg znakomitych gości.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez miejscowy chór pieśni powitalnej, po czym przemówienia wygłosili generał Prugar-Ketling jakoteż mjr Zarzycki, komendant obozu oraz dyrektor kapr. Drobny. Nastąpiło składanie życzeń, łamanie opłatkiem, deklamacje, odśpiewanie kolęd.

W czasie wspólnej wieczerzy wygłoszone zostały piękne przemówienia. Część trzecia programu obejmowała 26 pozycyj, mianowicie popisy muzyczne, chóralne pod batutą dyrektora chóru prof. Lukasa, solowe itd., które same wystarczyć mogły na zapełnienie ram przynajmniej jednego wieczoru. *A. B.*



Münchenbuchsee. Wieczerza wigilijna, urządzona przez Posła P. R. w Bernie, zgromadziła kilkadziesiąt osób. Był więc Poseł z rodziną, nasz Ortschef, rodzina polska z okolicy, zespoły redakcyjny i drukarski „Gońca Obozowego“ oraz Poczty Polowej dla internowanych, kilku kolegów, pracujących u okolicznych chłopów jakoteż 3 delegatów spomiędzy znajdujących się w Münchenbuchsee internowanych Anglików.

Jak zwykle, najbardziej wzruszającą chwilą było ogólne łamanie się opłatkiem i u wszystkich jedno przewijające się życzenie... Następnie naczelny redaktor „Gońca“ odczytał rozkaz p. Generała, po czym wszyscy skwapliwie zasiedli do talerzy, na których stygł czerwony barszczyk. Dania wigilijne były czysto polskie, podlane należycie winem, okraszone drobnymi upominkami od dzieci szwajcarskich. Odśpiewaliśmy, jak zwyczaj każe, kilka kolęd, co przy jarzącej się wszystkimi świeczkami choince przeniosło nas myślą i duchem do dalekiej ojczyzny.

Zgoła inny charakter miała uroczystość, urządzona 28. XII. przez obóz angielski. Po części koncertowej (udanej i wykonanej całkowicie własnymi siłami) nastąpiły popisy magika, dalej dwie młode Szwajcarki grały na akordeonie, wreszcie po przerwie nastąpiła zabawa taneczna przy udziale licznych gości ze Stowarzyszenia Angielsko-Szwajcarskiego. Zabawa została zakończona odegraniem hymnu „Boże chroń króla“, *W. W.*

Wspomnienie pośmiertne

23 grudnia zmarł w Zurychu, po długiej chorobie, ś. p. por. Jerzy Karasiński. Ur. w Nowym Sączu 27 grudnia 1910, dożył zaledwie 31 lat. Wziąwszy udział w ostatniej wojnie znalazł się w Szwajcarii razem z resztą 2. Dywizji. Przydzielony do Sztabu Dywizji czas jakiś przebywał w Huttwilu, następnie zaś w jednym z obozów żołnierskich w rejonie Brugg. Złożony ciężką chorobą leczył się czas pewien w szpitalu w Baden, następnie zaś w Zurychu, gdzie śmierć przecięła pasmo jego młodego życia. Zmarły cieszył się wielką sympatią swoich przełożonych i kolegów, czemu dali oni wyraz przez liczny udział w pogrzebie, który odbył się w Zurychu. Dowództwo Dywizji reprezentował płk. Pelc, Poselstwo R. P. wice-konsul Kamiński z Zurychu. W pogrzebie wzięła też udział żona śp. zmarłego, która przybyła wezwana z Francji i mogła być obecna przy ostatnich chwilach u łoża chorego męża.

NASZ PORADNIK

Przekazy do Rosji

Redakcja „Gońca Obozowego" zawiadamia, że istnieje obecnie możność przekazywania zapomóg dla rodzin, znajdujących się w Rosji. W tym celu należy wpłacić przeznaczoną na zapomogę kwotę na pocztowe konto czekowe Poselstwa R. P. w Bernie (Légation de Pologne, compte de chéques postaux Berne No. III. 11.356), zaznaczając na odwrocie odcinka przekazowego dokładny adres odbiorcy pieniędzy w Rosji. Przekazywanie pieniędzy winno się odbywać za pośrednictwem wojskowej szwajcarskiej komendy obozu. Równocześnie należy zawiadomić kartką pocztową (wysłaną przez pocztę polową) Poselstwo R. P. w Bernie o dokonanej wpłacie, podając raz jeszcze dokładny adres odbiorcy pieniędzy w Rosji.

Przekazy pieniężne z Anglii do Szwajcarii

Szereg zainteresowanych zwraca się do Brytyjskiego Konsulatu Generalnego w Zurychu z prośbą o uzyskanie zezwolenia na przekaz pieniędzy z Anglii do Szwajcarii. Konsulat zwraca uwagę, że zezwolenie to może być udzielone tylko wówczas, gdy pieniądze zużyte będą w Szwajcarii. Nie można więc motywować podań tych np. chęcia pomocy rodzinie przebywającej gdziekolwiek; uzasadnienie tych podań musi zaznaczać, że pieniądze będą zużyte tutaj.

Na upominki dla przyjaciół szwajcarskich

Nakładem firmy: Europa Verlag A. G. Zürich, Rämistr. 5. (Postscheckonto: VIII-23383) wydana jest książka „Polen, seine Geschichte von den Piastenfürsten bis zur deutsch-russischen Okkupation (von 963 bis 1939)", Mac Kopp. Książka ta w zwięzłej i trafnej formie ujmuje dzieje Polski ze szczegółowym uwzględnieniem najnowszych czasów i bardzo dobrze nadaje się na upominek dla naszych przyjaciół szwajcarskich. Cena fr. 3.—

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— Francuski budżet państwa na r. bież. wynosi 80 miliardów fr. w porównaniu do 68 miliardów fr. z roku ubiegłego. Wydatki zwykłe obliczane są na 105 miliardów (w r. ub. 97 miliardów), wydatki nadzwyczajne na 33 miliardy. Wydatki w roku ub. wyniosły 125 miliardów fr. Do tego dochodzą koszta okupacji niemieckiej 130 miliardów fr. i 20 miliardów na finansowanie francusko-niemieckiej wymiany handlowej. Na pokrycie tych wydatków skarb państwa zmuszony był zaciągnąć w Banku Francji pożyczkę w wysokości 70 miliardów fr.

— Fakt że liczni jeńcy francuscy i belgijscy krążą swobodnie po ulicach stolicy Niemiec jest z zainteresowaniem obserwowany przez berlińczyków. Wygląda to na złagodzenie w traktowaniu jeńców.

— Na obszarze Francji nieokupowanej rozwija się praca kulturalno-oświatowa. Liczba świetlic zwiększyła się z 15 do 66. Opiekuje się nimi YMCA, a ofiary na ten cel zbiera znany dobrze w Polsce i Stanach Zj. P. Supper.

OD REDAKCJI

„Goniec Obozowy" rozsyłany zostaje wprost z drukarni do obozów natychmiast po wyjściu spod prasy.

Wszelkie reklamacje w razie nienadejścia pisma winny kierować komendy obozów wprost do oficera prasowego w Komisariacie dla spr. int., pojedyńczy zaś żołnierze, przebywający na pracach, do Komendy danego odcinka.

*

Oficer odpowiedzialny pododcinka Münchenbuchsee ppor. St. wręczył nam w ciągu ostatnich trzech tygodni blisko 50 zgłoszeń na prenumeratę „GOŃCA" ze strony żołnierzy, pracujących na roli. Dziękując mu na tym miejscu, zwracamy się do wszystkich oficerów odpowiedzialnych z prośbą o zwrócenie specjalnej uwagi na tych żołnierzy, którzy pracując samotnie u rolników nie mają możności czy to dowiedzieć się o naszym piśmie, czy też nie wiedzą jak załatwić sprawę prenumeraty.

Do wszystkich ofic. oświatowych zwracamy się z prośbą o zwiększenie prenumerat o 10%. Pozwoli nam to przekroczyć cyfrę nakładu 5.000 egz., do której brakuje nam niewiele.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Adam. Winterthur: Pytania otrzymaliśmy, wykorzystamy w nowym dziale.

Erkaes, Lommis: Zamieścimy po nieznacznym skróceniu. Prosimy o dalsze opowiadania z dzielnymi typami żołnierskimi, szczególnie spomiędzy szeregowych.

Odpowiedzi listowne: A. Mazurkiewicz, J. Jaworski, W. Kondracki, M. Kumiega, S. Pelc, S. Kotowski, B. Ruba, R. Snihur, E. Janicki, J. Tokarczyk, J. Mazur, H. Drzymalski, A. Mądrala, M. Kiełb, J. Ptak, M. Dybat, S. Bijowski, F. Opach, M. Bakalarski, W. Wadowski, S. Motyl, J. Strzelczyk, H. Kaczor, J. Chmielowski, A. Jurecka.

Pp.: kapitan JOHANNOT, ,T KOZŁOWSKI, W. JONES oraz inni współpracownicy YMCA serdecznie dziękują za wszystkie życzenia, otrzymane z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

— Minister pracy Belin oświadczył, iż bezrobocie we Francji jak gdyby nie istnieje, ponieważ większa część jeszcze w listopadzie notowanej liczby 202.000 bezrobotnych składa się z kobiet oraz niezdolnych do pracy mężczyzn w wieku ponad lat 60. Min. Belin podał też do wiadomości utworzenie »orderu pracy« i »medalu solidarności«.

— Z okazji Nowego Roku gen. de Gaulle i Stalin wymienili między sobą życzenia noworoczne, co zostało surowo potępione przez koła rządzące we Francji jako dowód jedności między »gollizmem« a bolszewizmem. Koła te spodziewają się, iż rozgłoszenie tego faktu wpłynie na osłabienie sympatyj dla gen. de Gaulle'a wśród części ludności francuskiej. Wszelkie objawy sympatii prosowieckich są jak najsurowiej zwalczane. Tak np. dziennik »Figaro« za ogłoszenie bezstronnego artykułu o wojsku sowieckim został na jeden dzień zawieszony, podobnie »Montagne« za przedruk tego artykułu.

— 9 stycznia w pobliżu wschodniego cypla wyspy Minorki zatonął francuski statek osobowy »Lamoriciére«, płynący z Algeru do Marsylii. Statek zatonął na skutek silnej burzy. Spośród załogi, liczącej około stu marynarzy i 272 pasażerów, udało się wyratować, mimo wszelkie wysiłki statków, jakie pospieszyły z pomocą, zaledwie 96 osób.

— Dziennik »Tribune de Lausanne« podaje parę szczegółów z Francji nieokupowanej, gdzie czytamy m. in. o wielkim braku mieszkań. Tak np. autor korespondencji wraz ze swym bagażem przewędrował

ROZPOCZYNAMY „NASZ KĄCIK POCZTOWY"

Praca Poczty Polowej

W numerze 7 „Gońca" z dnia 25. 3. 41 daliśmy znać o swoim istnieniu artykułem „Praca Poczty Polowej dla internowanych".

Rok prawie upłynął od tej chwili i niejednego zaciekawi, czy ten polski „obóz pocztowy" pod kierownictwem Dyrekcji Poczty Polowej w Bernie jeszcze istnieje i jak się tutaj pracuje. Przecież dla nas, internowanych, nawiązanie i utrzymanie łączności z rodzinami, rozsianymi niejednokrotnie po całym świecie, jest tak ważne, każda wiadomość oczekiwana jest z taką niecierpliwością, że poczta, jej praca i organizacja, już z tego choćby powodu budzić powinna zainteresowanie.

Poczta Polowa, zwłaszcza dla internowanych, poddana jest specjalnym przepisom i w szczególnych odbywa się warunkach, a poznanie jej pracy nam samym przyniesie korzyść, nie popełnimy bowiem błędów, które te prace utrudniają.

A tych błędów zdarza się wiele. Nie popełniane są ze złej woli, lecz nieświadomie, nie orientując się często w przepisach. I tak dla przykładu: niedokładne adresowanie, pseudonimy, podawanie adresów pracodawców — to wszystko utrudnia pracę, a przede wszystkim czyni drogę, którą list internowanego przebyć musi, dłuższą i powoduje opóźnienie, a nawet — choć to się rzadko zdarza — zwrot nadawcy.

Chcielibyśmy więc opowiedzieć coś o sobie i naszym tutaj życiu i robocie, czyli krótko — przedstawić się Czytelnikom.

W marcu ub. r. byliśmy w stadium organizacji, zająwszy miejsca Francuzów, którzy powrócili do swej ojczyzny. Było wtedy nas, Polaków, kilkunastu. Praca była raczej dorywcza i pomocnicza, trzeba było m. in. dosłać tysiące listów nadeszłych dla b. internowanych Francuzów. W tym okresie prócz nas zatrudnionych było wielu fachowców Szwajcarów; z czasem agendy zmniejszyły się, zostało nas tylko kilku pod kierownictwem oficera szwajcarskiego z Dyrekcji Poczt Polowych.

Od początku napotkaliśmy życzliwe nastawienie kolegów szwajcarskich. Można śmiało mówić o harmonijnym uzupełnianiu się w pracy, a praca ta jest często żmudna i odpowiedzialna.

Aby sobie należycie uświadomić jej ogrom, należy wiedzieć o tym, że cały materiał pocztowy, tak do internowanych, jak i od nich, przechodzi przez Dyrekcję Poczty Polowej dla internowanych, że rozsiani są oni w dziesiątkach obozów po całej Szwajcarii, przy czym przeniesienia z obozów są nader częste, że przesyłki pocztowe tylko w małym odsetku posiadają aktualne adresy i trzeba je poprawiać przez wyszukiwanie w kartotekach i wypisywanie nowego miejsca pobytu adresata. Dodajmy do tego, że szczególnie korespondencja od nie-Polaków nadchodzi z adresami, w których nazwiska polskie są tak dalece zniekształcone, iż czasem trzeba nieomal grafologa, by je odcyfrować, a przy tym cały nadeszły materiał musi być najbliższym pociągiem wysłany do miejsca przeznaczenia,— a dopiero wówczas będziemy mieli właściwy obraz codziennych trosk tutejszego pocztowca.

Wypada stwierdzić często duże wysiłki, jakie kładzie szwajcarskie kierownictwo poczty nad wyszukaniem miejsca pobytu jakiegoś np. „Zerziaka" (ma być Jezak!). Niejednokrotnie trzeba kilku rozmów telefonicznych, a nawet pisemnych zapytań, aby list doszedł do adresata.

Pragnęlibyśmy tu zaznaczyć, że praca nasza będzie o wiele skuteczniejsza, jeżeli wszyscy, korzystający z usług Poczty Polowej dla internowanych, a przede wszystkim podoficerowie pocztowi w poszczególnych obozach stosować się będą ściśle do wydanych zarządzeń.

Praca powyższa daje mimo to dużo wewnętrznego zadowolenia, a pierwsze trudności, związane z zapoznaniem się z nią, zostały już dawno pokonane.

Dzięki życzliwości władz szwajcarskich życie nasze poza służbą ułożyło się również pomyślnie. Na polu sportowym mamy np. do zanotowania kilka „międzynarodowych" meczów koszykówki i piłki ręcznej. Trzeba bowiem wiedzieć, że w tej samej miejscowości, w której przebywamy, znajduje się również obóz internowanych Anglików. Drużyny o kombinowanym składzie (Szwajcarzy, Anglicy, Polacy) prowadziły na boisku walkę nieraz bardzo zaciętą. Za te chwile, które urozmaicały nam długie godziny żmudnej pracy w zamkniętej sali, jesteśmy szczególnie wdzięczni.

---

20 hoteli, wreszcie znalazł pokój dzięki przypadkowi dopiero w dwudziestym pierwszym. W Lyonie powstał specjalny zawód »wskazywaczy pokojów do wynajęcia« (pamiętamy coś podobnego na półwyspie Helskim). Otóż przewodnik ów zaprowadził autora do dużego pokoju, gdzie było łóżko na dwie osoby. Zapytany, dla kogo jest przeznaczona druga połowa, przewodnik odpowiedział: »Tu sypia pewna dama, lecz niech pan się nie obawia, ona jest stara«. — W Bordeaux więzienia mają być przepełnione tak dalece, że władze okupacyjne wydały rozkaz swym »pacjentom«, dla których nie ma już pomieszczenia, meldowania się w określonych dniach i godzinach. — Też same władze usiłowały organizować ruch pieszych, niedozwolony na jezdni. Lecz mieszkańcy Bordeaux są tak niekarni, że zarządzenia te chybiły celu. Co więcej Niemcy tam korzystają z jezdni podobnie jak reszta ludności. Brak dyscypliny jest zaraźliwy! — O braku ryb pisaliśmy już. Rybacy w Auvergne tłumaczą go tym, iż nie mogą z braku koniecznych przyborów naprawiać swych sieci. Lecz autor jest zdania, iż przyczyną jest znane lenistwo rybaków. Wiosłowanie jest dla nich zbyt ciężkie, posługiwania się żaglem już nie znają, a otrzymaną do motorów swych łodzi benzynę wolą sprzedać w handlu potajemnym, który jest plagą teraźniejszej Francji. Tak np. cena paczki tytoniu »Balto« wynosi od 60 do 80 fr. — Trzy razy w tygodniu cukiernie mają prawo wytwarzać i sprzedawać słodycze, niemożliwe do jedzenia, a wykonane z mąki nienadającej się do wypieku chleba. Sprzedaje się to bez kuponów. Ludzie usiłują wszelkimi sposobami uzupełnić swe pożywienie i jedzą co w rękę wpadnie. Tylko dzieci i starcy mają prawo do czekolady.

— W fabryce wyrobów farmaceutycznych w Ponthierry (Seine et Marne) wybuchł wielki pożar, który wyrządził straty w wysokości 4 do 5 milionów fr. fr. Był to już dziesiąty pożar w ciągu tygodnia w tej okolicy i to przeważnie w składach żywności. Zarządzono nadzór domów chłopskich i stodół przez mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat. Wzięto 25 zakładników. W okolicy Brie, w tym samym departamencie, wybuchło w ciągu jednej nocy siedem pożarów. Zniszczone zostały znaczne zapasy zboża.

— Jak wiadomo, prasy, wychodzącej w Paryżu, nie wolno sprzedawać we Francji nieokupowanej, wobec czego Marcel Déat, na którego niedawno został wykonany zamach przez P. Colette'a, zabrał 5. I głos przed mikrofonem radia paryskiego. Były to gwałtowne zarzuty pod adresem rządu w Vichy, że Francja podczas ubiegłych 15 miesięcy nie robiła nic poza »zabijaniem czasu«, pragnąc odczekać i zobaczyć, kto wygra wojnę i wówczas dopiero wypowiedzieć swą gotowość współpracy ze zwycięzcą. Wg p. Déat'a ta polityka wyczekiwania może mieć fatalne skutki dla Francji, która może stracić swe imperium kolonialne i posiadłości północno-francuskie oraz w wyniku nie będzie w stanie nigdy zająć odpowiedniego miejsca między wielkimi mocarstwami...

Nasze gawędy

WRÓG NR 1



Wiosenny, niedzielny odwieczerz. Ludna ulica miasta Bienne. Przez całą szerokość chodnika, zataczając się niby statek, miotany gwałtowną burzą, wlecze się internowany. Przechodnie patrzą ze zdziwieniem...

Wielkanoc roku 1941. Słoneczny dzień. Asfaltowaną drogą przez wieś Lattrigen mkną rzadkie samochody i całe chmary rowerzystów. A w rowie przy drodze leży internowany — pijany jak bela i z okrwawioną twarzą. Przechodnie patrzą z odrazą. Jakieś dwie litościwe kobiety podnoszą go, prowadzą do domu, cucą, obmywają twarz, bandażują ją.

Spłoszona myśl przenosi się do kraju. Na wszelkie szlaki pracy i wędrówki polskiej.

Przypatrzmy się wsi naszej, miastom, sobie samym przypatrzmy się. Kto we wsi zajmował najważniejsze miejsce? Czego w miastach widzimy najwięcej? Czy kościołów, szkół i bibliotek? Gdzie się rodzi bójka i zwada? Kto stoi ukryty za każdym procesem o kradzież, morderstwo, rabunek, zniewagę? Kto podchodzi jako świadek kupna krowy i sprzedaży morgów? Kto jest doradcą fałszywej przysięgi?

Czy za tym wszystkim nie widzimy najczęściej sylwetki karczmarza czy knajpiarza, dolewającego do kieliszków?

Jak to było: »Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa«. Albo: »Więc pij, bracie, pij, na starość torba i kij«. Jak to było w pierwszym Sejmie odrodzonej Rzeczypospolitej, kiedy większość poszła do bufetu, a reszta uchwaliła konstytucję? Lub dawniej, dawniej, gdy do Gdańska spławiano drzewo, pszenicę i bydło, do nas zaś płynęła słynna »wódka gdańska«, Oj natopiło się w niej niemało polskiego złota i polskiej pracy. Utopiło się w tej »wódzi«, w tym kieliszku-braciszku, w tej buteleczce-siostrze niemało naszych morgów chłopskich i pańskich folwarków, niemało sumień ludzkich i ludzkiego zdrowia. Niejedna krwawica polskiego robotnika-emigranta i jakże często cześć ludzka.

Mickiewicz powiadał w »Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego« tak: Obchodźcie święta narodowe poszcząc. Obchody zaczynajcie od postu, spowiedzi i komunii św. Bo kto widział, aby pełny, najedzony brzuch i pijana głowa mogły coś mądrego wymyślić?

Dawniej napojem Słowian był miód i mleko. Byli zgodliwi i całe rody mogły mieszkać w jednym dworzyszczu. A dziś? Byle się co stłukło, a już zaraz wstrząs nerwowy. Byle nieostrożne słowo — śmiertelna zwada, kłótnia, pieniactwo z powodu byle drobnostki. Bo też te nerwy są zniszczone, bo odżywiamy się słabo, a gdy na to przyjdzie alkohol, to koniec wszystkiego. Gdy takiemu jegomościowi, wleją do gardła parę kieliszków alkoholu, to byle głupek go za nos może wodzić, po wypiciu zaś litra okowity to i żonę i dzieci sprzeda, rodzonego ojca potrafi zamordować.

Inni na tym zyskują. Że szynkarze jedzą gęsi, masło, cukier i kamienice budują — to każdy wie, ale że gminie z pijaka wójta nic, że dzieci pijanego ojca są głodne i obdarte, że kraj, którego gospodarka narodowa i ogólna zdrowotność na tym cierpi, nie może być bogaty ani mocny — to także prawda. Że szpieg przy pomocy wódki wydobędzie najskrytsze tajemnice ze sztabu, a nietrzeźwy wykonawca najlepszych rozkazów zawiedzie — to nie wymaga żadnego tłumaczenia.

Onego czasu Polska była krajem płynącym mlekiem i miodem. Karczmy zrobiły z niej kraj ciemnoty i nędzy. A wiemy że i wiele innych narodów osłabiły i spodliły różne »aperitiwy«.

Niech powiedzą lekarze, co daje nikotyna i alkohol. Niech powiedzą nauczyciele, jak się uczą dzieci rodziców wódki nie pijących. Niech sędziowie i prokuratorzy powiedzą ile zbrodni rodzi wódka — a zobaczymy, kto jest nasz wróg nr 1, który i w Szwajcarii nas nie opuszcza, zabierając zdrowie i z takim mozołem zapracowane pieniądze. Także od tych, którym one przychodzą bez trudu. Zabiera honor i dobre imię.

Zobaczmy, jak Szwajcaria u siebie walczy z tym wrogiem. Jak wydawane są specjalne ustawy, jak rozwijają się sady, jak robią z owoców »most«, jak walczą z gorzałką w górach, gdzie już doszło do tego, że i małe dzieci piły alkohol.

Wódka, wódka i jeszcze raz wódka w różnych postaciach — to wróg może nie jedyny, ale ze skrytych najważniejszy, najgroźniejszy, wróg nr 1.

P. Adamowski

POSZUKIWANIA:

Poszukiwani są:

356. ppor. Stanisław NOWAKOWSKI przez pp. Malecińskich, France, Bornes (Var) Grand Hotel.
357. Józef MARCIŃSKI z 202 Pac. przez Adama Biernackiego, Oeschgen bei Frick.
358. Franciszek BOŻEK przez plut. Władysława Kitę, Malix bei Chur.
359. Andrzej EWIK z Krosna, przez Pawła Polaka, Vico Morcote (Tessin).
360. ppor. Zbigniew JUREWICZ z Czortkowa przez Franciszka Siegla, Pfäffikon.
361. Jan ZIEMKOWSKI przez ppor. Zb. Kliszewskiego, Fribourg.
362. mjr kaw. Jerzy STECKIEWICZ przez Dymitra Kaszuka, Herisau.
363. Wojciech MIECZKOWSKI 1 Dyw., Zdzisław CYMERMAN 1 Dyw., Eugeniusz DWORAKOWSKI, Jan SUCHCIC przez uł. Zenona Organistkę, Wetzikon.
364. Gustaw LIBHARD z Delatyna przez Tadeusza Śledzińskiego, Lommis.
365. Inż. Stanisław BARDECKI ze Lwowa przez swego stryja. Wiadomości do inż. Adama Gawlikowskiego, Winterthur.
366. GIEŁCZYNSKI Stefan ppor. 1 PSP. Nowy Sącz przez asp. Dardzińskiego, Winterthur.
667. kapr. podch. MIESZKOWSKI Bolesław z 5 pp. urz. Banku Polskiego, przez ppor. Adama Kastnera, Münchenbuchsee.

3 konkursy

KONKURS NA POCZTÓWKĘ wielkanocną internowanych

Konkurs dostępny jest dla wszystkich żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii.

Należy zaprojektować dowolną techniką graficzną pamiątkową pocztówkę wielkanocną internowanych na rok 1942.

Projekt powinien być wykonany w wymiarach niemniej niż 10 x 15 cm na sztywnym kartonie dowolną techniką graficzną (ilość kolorów nieograniczona).

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 marca 1942 r. Dla prac zamiejscowych obowiązuje data stempla pocztowego. Prace nadesłane po terminie nie będą rozpatrywane.

Prace powinny być nadesłane pod adresem: Elgg b/Winterthur por. GARLIŃSKI Bohdan (dragą przez Ortsch.) Opakowane prace należy zaopatrzyć w godło, które powinno być umieszczone na załączonej równocześnie kopercie z nazwiskiem i adresem autora.

Za najlepsze prace przyznane zostaną 3 nagrody, ofiarowane przez Dowódcę D. S. P.

I nagroda — 30 fr.
II „ — 20 fr.
III „ — 10 fr.

Prace nienagrodzone mogą być zakupione za cenę 5 fr. Prace nagrodzone i zakupione stają się własnością Komitetu Kult. Ośw, D. S. P., który zastrzega sobie prawo dowolnego ich wykorzystania. Prace nienagrodzone i niezakupione zostaną do dnia 15 marca 1942 zwrócone autorom (w tym celu należy podać adres zwrotny).

Wynik drugiego KONKURSU „Gońca Obozowego“

Na ogłoszony w nr 13 (29) drugi konkurs „Gońca Obozowego“ pt. „Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii“ wpłynęło tym razem niewiele prac, gdyż zaledwie sześć. Nie wiemy czemu to przypisać. Ogłaszając ten konkurs pragnęła Redakcja, aby najszersze warstwy naszych żołnierzy, bez względu na zdolności literackie, przekazały ogółowi swe wrażenia i doświadczenia. Co do tego więc zewiedliśmy się.

Mimo to jednak nagrodzone prace są wartościowe i w skromnych rozmiarach naszego pisma przedstawiają one ciekawie i dość wyczerpująco ten dział naszych przeżyc w Szwajcarii.

Sąd konkursowy na posiedzeniu w dniu 23. I. br. uznał za najlepsze następujące prace:

I. Godło „Ten od bambra“,
II. Godło „Jemioła“,
III. Godło „Będzie lepiej“

i uchwalił przyznanie nagród w tej kolejności.

Po otwarciu kopert z nazwiskami, autorami prac nagrodzonych okazali się:

I. st. sierż. Jerzy K. Maciejewski
II. st. sierż. Franciszek Utnik
III. sierż. Wincenty Grabiński

Oprócz powyższych trzech prac wpłynęły prace oznaczone godłami: „Doluś“, „Tułacz“ i „Jędrzej Wiąz“, które nadaja się również do wykorzystania w naszym piśmie.

Rostrzygnięcie KONKURSU na kaplicę w Solurze

W dniu 9. XII 1941 r. zebrał się w Winterthur w Gewerbemuseum Sąd Konkursowy w składzie: prof. dr inż. arch. DUNKEL, dziekan wydz. arch., pryw. doc. inż. arch. PLATZ, asyst. dr inż. arch. KNUPFER (wszyscy z E. T. H. w Zürychu) oraz przedstawiciele Dowódcy D. S. P. i Poselstwa R. P. w Bernie.

Sekretarzem Konkursu była p. Halina KENAR, kierowniczka Muzeum Polskiego w Raperswilu.

Sposród nadesłanych 8 prac Sąd Konkursowy przyznał następujące nagrody, ofiarowane przez Ministra Pełnomocnego R. P. w Bernie

I nagroda — 50 fr.:
ppor. inż. arch. LEWIŃSKI Jan przy współpracy: ul. RECK Gwido — fresk, ppor. BIAŁY Leszek — fotografie

II nagroda — 25 fr.
asp. BEM Zbigniew

II nagroda — 25 fr.
kpr. ZAWADZKI Zdzisław

III nagroda — 20 fr.
por. inż. arch. PROCHASKA Włodzimierz.

U w a g a: Autor pracy nadesłanej z Olten proszony jest o podanie adresu, na który praca ma być zwrócona.



„Co kcesz!“

W wychodzącym w Londynie „Dzienniku Polskim“ znajdujemy następujący obrazek z życia naszych żołnierzy w Szkocji i zabiegów o zdobycie papierosów, których brak przez pewien czas dawał się dotkliwie odczuwać w W. Brytanii:

— Chłopcy, papierosy są na rogu, w tym małym sklepiku, w którym urzęduje ta ładna Szkotka, mówiąca po polsku...

Pobiegłem i ja. Zasalutowałem z rozmachem po angielsku, ażeby wywołać większe wrażenie. Szkotka, a raczej Szkoteczka, spojrzała na mnie i z wdziękiem zapytała:

— Co kcesz?

— I please cigarettes—please—please!

— Jaki kcesz?

— Wszystko jedno, mój aniołku, mój skarbeczku — odpowiedziałem po polsku — chcę tylko zapalić.

— Tylko nie aniołku! Nie bujaj! Dziś niema—jutro dam!

— Chociaż dziesięć sztuk — bardzo proszę — please!

— Co kcesz? Nie kreńcz gitary — odmarkuj sie!...

— Więc ty mówisz po polsku. Cudownie — pięknie! A gdzie nauczyłaś się?

— Nie powiem. Masz pakiet — dzeszęć i dobra-noca!...

— Powiedz mi, kto ciebie nauczył tak ślicznie mówić?

— Ja uczyć się po polska — ja kcę pojechać do Polsky...

— To masz narzeczonego?

— Może mam — nie powiem — ciebie nie interesować to — to jest „military secret“!... *Soldżier*

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.